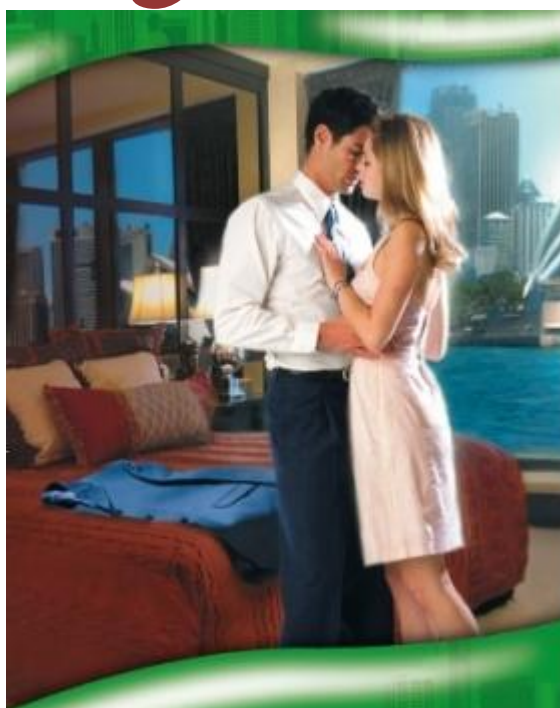




Lucy King



Podróż do Francji

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Czy wiesz, jaki typ dziewczyn jest wystawiany na aukcjach internetowych?

Emily podniosła kieliszek do ust i upiła łyk szampana. Przez głowę przemknęła jej myśl, że jej życie wyglądałoby inaczej, gdyby wcześniej wiedziała, co trzeba zrobić, by znaleźć się w takiej sytuacji. Po raz pierwszy w życiu siedziała w towarzystwie oszałamiająco przystojnego mężczyzny w jego prywatnym odrzutowcu i leciała na Riwierę Francuską. I nie miało dla niej znaczenia, do jakiego typu dziewczyn można ją zaliczyć.

- Przemyślałem kilka spraw - Luke rzucił niedbale i sięgnął po swoją teczkę.

Emily opadła miękko na oparcie wygodnego skórzanego fotela i spojrzała przez okno na coraz mniejsze zabudowania Londynu.

- I do jakich wniosków doszedłeś?

- Lepiej, żebyś nie wiedziała.

- Aż tak źle?

Zastanowiła się, czy mówił poważnie. Westchnęła zrezygnowana, bo nie miała pojęcia. Wbrew woli, odwróciła twarz od okna i spojrzała na niego. Walczyła ze sobą, ale nie mogła się powstrzymać przed kolejnym cichym westchnieniem na widok jego silnych szerokich ramion, ciemnych włosów, zadbanych dłoni, w których trzymał plik jakichś dokumentów.

- Wnioski są zaskakujące - odparł, wpatrując się w nią.

Poczuła łaskotanie w żołądku. I nie miało ono nic wspólnego z podróżowaniem samolotem. Czują je regularnie, kiedy na nią patrzył tymi swoimi błękitnymi oczami i kiedy uśmiechał się, lekko unosząc kąciki ust.

Skrzywiła się.

- Cóż, mogę sobie wyobrazić, co o mnie pomyślałeś: samotna, szalona i zdesperowana. Tak naprawdę ten opis zupełnie do mnie nie pasuje - dodała pośpiesznie.

- Oczywiście - zgodził się. - Jak zgadłaś, co miałem na myśli?

- Po prostu wyobraziłam sobie, jaki typ mężczyzn odpowiada na takie ogłoszenia - zaszczębiotała słodko.

Odchylił się, zmrużył oczy i przyjrzał się jej z nieskrywanym podziwem.

- Widzę, że odzyskujesz wigor.

Uśmiechnęła się przeproszająco.

- Dzień przyniósł wiele niespodzianek. Potrzebowałam czasu.

Wciąż nie mogła otrząsnąć się z szoku, jaki przeżyła przy pierwszym spotkaniu z Luke'em. Uścisk jego dłoni wywołał w niej takie emocje jak skok na bungee. Serce zaczęło pompować krew do części jej ciała, o których dawno zapomniała. Poczowała tak silne pożądanie, że na samo wspomnienie kręciło się jej w głowie.

- Chyba niezbyt często proponujesz obcym mężczyznom, by zabrali cię za granicę, co?

- Nigdy niczego nie proponuję obcym mężczyznom - odparła oburzona.

- To dlaczego jesteś tutaj?

Wzruszyła ramionami.

- Poznałeś już moją siostrę - odparła zrezygnowana.

- Niesamowita kobieta - pokiwał głową.

- Jak diabli - powiedziała powoli Emily.

Cztery godziny wcześniej

- Coś ty zrobiła?

Emily była zaskoczona. Zamarła w bezruchu i wpatrywała się uważnie w twarz siostry.

- Już ci mówiłam. Sprzedałam cię na aukcji internetowej. - Anna odwzajemniła spojrzenie, po czym odwróciła się, by wytrzeć buzię synkowi.

Emily z niepokojem rozejrzała się dokoła. Czy Anna zwariowała? Wyglądała normalnie, ale może coś ją opętało. A może to przez macierzyństwo? Może młode, inteligentne i pewne siebie kobiety stają się po urodzeniu dziecka niepoczytalne?

Wzdrygnęła się mimowolnie, a potem powoli pokiwała głową.

- Jasne. Sprzedałaś mnie na aukcji. W internecie. A czy... - Spojrzała na siostrę z nadzieją. - Czy prawo tego nie zabrania?

- Najwyraźniej nie. Poszło wyjątkowo łatwo - Anna odparła spokojnie.

Z przesadną starannością złożyła serwetkę i odłożyła ją na talerz.

- Żartujesz, prawda? - Emily miała jeszcze nadzieję.

Anna spojrzała na siostrę z troską.

- Skądże! Jestem śmiertelnie poważna.

Emily odetchnęła głęboko. Uśmiech znikł z jej twarzy, gdy zrozumiała, że to wszystko dzieje się naprawdę.

- O Boże - jęknęła. - Ty mówisz poważnie.

- Oczywiście. Przecież nie żartowałabym w takiej sprawie.

Emily zaczęła nerwowo wachlować się dłonią.

- Och, nie wpadaj w histerię - skomentowała Anna i wręczyła siostrze szklanek wody. - Oddychaj głęboko. Jeśli to poprawi ci jakoś humor, to wyjaśnię, że nie sprzedawałam konkretnie ciebie.

Emily zamknęła oczy i próbowała opanować oddech.

- To co konkretnie sprzedawaś? - wycodziła przez zęby, kiedy wreszcie uspokoiła drżenie rąk.

Anna wzruszyła ramionami.

- Jedyłą w życiu okazję, by w czasach powszechnego równouprawnienia zostać prawdziwym rycerzem i uratować damę z opałów.

Emily odchrząknęła.

- A tą damą mam być ja?

Anna kiwnęła głową.

- Niech będzie - Emily mruknęła zrezygnowana. - Ale przecież nie jestem w opałach.

- Prawdę mówiąc, jesteście. Bagażowi we Francji strajkują.

Och, tylko nie to, pomyślała wystraszona.

- No co? Nie patrz tak na mnie - oburzyła się Anna. - Twój zawzięty upór, żeby nie jechać na ślub Toma, jest bez sensu. Wiesz dobrze, co myślę o tym, że od rozstania w zasadzie nie ruszyłaś się z domu. A mija już rok. Wizyta na ślubie tego dupka podzielała na ciebie dopingująco. Tak uważam.

- To prawda, że mnie rzucił, a chwilę później zareczył się z jakąś francuską zdziwą, ale wcale nie jest dupkiem - zauważyła Emily, ignorując sceptyczne spojrzenie Anny.

Anna zerknęła na zegarek.

- No, powinniśmy się zbierać - zauważyła.

- Dlaczego? - spytała podejrzliwie Emily.

- Szczęśliwy zwycięzca aukcji lada chwila pojawi się po odbiór wygranej.

Emily zerknęła błagalnie.

- Jak to? Teraz?

- No jasne, przecież ślub jest już jutro.

Zrezygnowana Emily westchnęła i pokiwała głową. Patrzyła tępo, jak siostra reguluje rachunek.

- Kto wygrał aukcję? - spytała po chwili, gdy wyszły już na ulicę.

- Nazywa się Luke Harrison. Był zdeterminowany, bo losy aukcji ważyły się do ostatniej chwili, a jego wygrana nie była pewna. Drugi licytujący o wdzięcznym nicku „zrobię-ci-dobrze” przegrał dopiero w ostatnich sekundach. Muszę ci powiedzieć, że to była emocjonująca aukcja.

- Cieszę się, że dostarczyłam ci rozrywki - skomentowała cierpko Emily. - Jak niby ów Luke ma mi pomóc w dostaniu się do Francji?

- Ma swój prywatny odrzutowiec. To podniecające, czyż nie?

- Ale ja mam plany na ten weekend - rzuciła nagle Emily.

Anna zwolniła kroku i spojrzała uważnie na siostrę.

- Garnek potrzebuje dodatkowego polerowania?

Zawstydzona Emily przygryzła wargę i pokiwała głową.

- Masz dwadzieścia osiem lat, musisz spotykać się z ludźmi. - Anna znowu przyspieszyła. - Powinnaś wychodzić do kina lub teatru, a nie ślęczeć nad kołem garncarskim. Garnki nie przytulą cię w nocy.

- Mam koc elektryczny - wojowniczo odparła Emily.

Niezrażona Anna nawet nie zareagowała, dlatego Emily spróbowała ponownie.

- Skąd wiesz, że ma swój własny samolot? Skąd wiesz, że dziś przyjdzie na spotkanie? Może to jakiś wariat? Bo w końcu czy normalni mężczyźni szukają kobiet na aukcjach internetowych? Chyba tylko porywacze, bandyci i zbrodniecy.

Każde kolejne zdanie wypowiadała coraz głośniejszym i coraz bardziej zdenerwowanym głosem, ale Anna ledwie na nią zerknęła.

- Ty zwariowałaś - zakończyła zaskoczona Emily, jakby właśnie odkryła prawdę.

- Skądże - prychnęła Anna. - Jestem genialna i przewidująca. A ty nie histeryzuj. Złość piękności szkodzi. Wiem tyle, bo ucięłam sobie długą pogawędkę z jego mamą.

Emily zrobiła wielkie oczy.

- Jego mamą? - powtórzyła bezwiednie.

- Potrzebowałam referencji - wytłumaczyła się Anna. - Chyba nie myślałaś, że puszcze cię w świat z byle kim?

- Muszę przyznać, że nie jestem już pewna, do czego jesteś zdolna.

Anna kolejny raz zignorowała sarkazm siostry.

- Umówiłam was tutaj, żebyś mogła go sobie najpierw obejrzeć. Tak na wszelki wypadek.

- To wszystko to strata czasu. Nigdzie się nie wybieram.

Anna zatrzymała się przed schodami prowadzącymi do jej domu. Sięgnęła do torebki po klucze i spojrzała spokojnie na Emily.

- Nie zapominaj o akcji dobroczynnej - powiedziała.

- Jakiej znów akcji? - Emily zmrużyła oczy.

- Pieniądze wpłacone przez pana Harrisona mają być przekazane fundacji wspierającej badania zapobiegające okołoporodowym zgonom matek.

Emily westchnęła. Tępy ból przeszył jej klatkę piersiową. Poczowała, jak krew odpływa z jej twarzy.

- To cios poniżej pasa - wyszeptała.

- Nie planowałam tego, ale poświęciłam lata, żeby cię wychować i nie mogę znieść myśli, że zmarnujesz sobie życie przez tego idiotę. Dlatego teraz cię proszę, żebyś zrobiła to dla mnie.

Emily zadrżała. Wiele zawdzięczała siostrze. Anna wychowywała Emily po śmierci ojca, który zmarł czternaście lat po śmierci ich mamy. I teraz Emily czuła, że bez względu na to, w jakie tarapaty się pakuje, nie może odmówić prośbie.

- W porządku - westchnęła. - Jeśli nie okaże się wariatem, polecę z nim. Czy mogę zabrać ze sobą Davida?

- Nie pożyczam męża. Poza tym jest teraz w Nowym Jorku.

Emily potarła nerwowo czoło.

- W porządku, wejdę samotnie do jaskini potwora, muszę tylko założyć jakieś zabójcze szpilki.

- Już są spakowane - zauważyła wesoło Anna.

- Jesteś zabójczo skuteczna.

- Dziękuję.

- To nie był komplement.

Anna zignorowała uwagę siostry. Jej rozmarzony wzrok powędrował ponad ramieniem Emily i zatrzymał się na mężczyźnie, który pojawił się na horyzoncie.

- To musi być on. Przybyliśmy na czas.

Emily się odwróciła. Zobaczyła wysokiego, świetnie zbudowanego i bardzo przystojnego mężczyznę.

- Jeśli to on - mruknęła pod nosem - to chyba ci wybaczę.

Niezrozumiały, niewytłumaczalny dreszcz wstrząsnął jej ciałem. Nie bardzo zdawała sobie sprawę, co działo się wokół niej w ciągu kilku kolejnych minut. Ledwo docierała do niej rozmowa między Anną i Luke'em. Mówili coś o motywacji mężczyzny do wzięcia udziału w aukcji, jego planach. Chwilę później Anna wepchnęła Emily do samochodu Luke'a i nie patrząc na siostrę, zniknęła z pola widzenia. Emily i Luke zostali sami.

- To dlaczego jesteś tutaj?

Ponowne pytanie Luke'a wyrwało ją z rozmyślań.

- Ja... - zawahała się.

Co miała mu powiedzieć? Że leci na ślub swojego byłego narzeczonego? Nie wydawało się to najlepszym pomysłem. Uznała, że zaprzeczyłoby to zapewnieniu, iż wcale nie jest samotna i zdesperowana.

- Przyjaciel się żeni niedaleko Nicei, a Anna żyje mylnym przekonaniem, że chcę uczestniczyć w tej uroczystości.

- Zwykle loty wydały się wam zbyt banalne?

Emily się obruszyła.

- Jasne. Rozumiem, że tacy jak ty nie muszą nic wiedzieć na przykład o strajkach bagażowych. Ale wiesz, my maluczcy, musimy borykać się z takimi problemami.

Luke spojrział na nią uważnie i przez chwilę miała wrażenie, że zauważyła w jego wzroku skruchę. Być może było to tylko złudzenie, ale wystarczyło, żeby ją udobruchać.

- Na loty, które nie zostały odwołane, nie było już miejsc - kontynuowała. - Co w sumie mi odpowiadało, bo mam ciekawsze rzeczy do roboty niż wycieczka na ślub, na który wcale nie chcę lecieć.

- Dlaczego nie powiedziałaś tego wcześniej? W drodze na lotnisko mogłem odwiedzić cię do domu.

- Nie pomyślałam o tym. Poza tym Anna pewnie ma siatkę szpiegów, którzy zaraz by jej o tym donieśli. Widziałeś, jak bardzo była zdesperowana. Nawet włamała się do mojego mieszkania, żeby mnie spakować. O tym, że zostałam wystawiona na aukcję, dowiedziałam się na pół godziny przed naszym spotkaniem. Jej szczęście, że powiedziała mi to w miejscu publicznym, gdzie nie mogłam jej od razu udusić. A kiedy chciałam się wycofać, zastosowała szantaż emocjonalny. - Emily westchnęła ciężko. - No cóż, nie miałam pojęcia, że moja siostra jest tak diabelsko przebiegła. Nie pozostaje mi nic innego, jak uśmiechnąć się i cierpliwie poczekać, aż będzie po wszystkim i wrócę do domu.

- Zadała sobie sporo trudu, żebyś poleciała na tę uroczystość - zauważył Luke. - Dlaczego?

Emily wzruszyła wymijająco ramionami. Intensywny błękit jego oczu wprawiał ją w zakłopotanie.

- Zanim poszła na urlop macierzyński, zajmowała się trudnymi przypadkami w pewnej firmie księgowej. Myślę, że teraz brakuje jej wyzwań. Masz rodzeństwo?

- Nie. Ale mam wielu krewnych gorliwie interesujących się moją dobrą sytuacją materialną. Także doskonale cię rozumiem.

- Może powinni spotkać się z Anną. Moglibyśmy ich wszystkich wysłać do jakiegoś równoległego świata.

Kącki ust mężczyzny uniosły się w delikatnym uśmiechu, co niemal sparaliżowało Emily. Nie potrafiła się powstrzymać od wyobrażania sobie, jak smakuje jego usta. Ku własnemu przerażeniu zastanawiała się, czy Luke całuje agresywnie, czy miękko i delikatnie. Serce zabiło jej mocniej, gdy wyobraziła sobie, że towarzysz podróży chwytą ją w swoje muskularne ramiona, przyciąga do siebie i wpija w nią spragnione usta.

Otrząsnęła się z tych wizji, gdy spostrzegła, że uśmiech Luke'a zbladł. Wyczuła, że coś go zirytowało. Jego twarz nie wyrażała emocji, ale w oczach pojawiły się iskierki gniewu. Emily przełknęła nerwowo ślinę i się wyprostowała.

- Co dokładnie było napisane w opisie licytowanego przedmiotu? - spytała.

- Aukcja oferowała jedyną w życiu okazję, żeby zostać bajkowym rycerzem w lśniącej zbroi. Oraz możliwość uratowania damy z tarapatów. Pod spodem było kilka warunków, które musiał spełniać kandydat. Takich jak własny samolot, paszport i wolny weekend.

Przygryzła wargę i pokiwała głową. Po chwili zmarszczyła brwi i spojrzała na mężczyznę.

- To wszystko? - upewniła się.

- Było jeszcze zdjęcie.

Poczuła, jak wszystko się w niej napina. Dobry Boże, jęknęła w duchu.

- Zdjęcie? Jakie zdjęcie?

- Jesteś na plaży...

- W zielonym bikini? - weszła mu w słowo, czując, jak robi się jej słabo.

- O, dokładnie to.

Czerwona ze wstydu wbiła wzrok w podłogę. Przemknęło jej przez głowę, że jeśli mowa o zdjęciu, o którym myślała, to za chwilę zapadnie się ze wstydu pod ziemię.

- Zabiję ją - wymamrotała pod nosem.

- Dlaczego?

Dlaczego? - powtórzyła w myślach. Czy można czuć się bardziej poniżonym?

- Czy wiesz, że w aukcji wzięło udział ponad sto osób - spytał Luke.

- Naprawdę? - zainteresowała się.

Przez moment uczucie zażenowania ustąpiło miejsca zadowoleniu. Po chwili jednak ukryła twarz w dłoniach.

- Jak ona mogła mi to zrobić? - wyszeptała. - Z tylu zdjęć wybrała właśnie to... Równie dobrze mogła je wielokrotnie skopiować i wraz z numerem telefonu powkładać za wycieraczki samochodów.

Luke zaśmiał się wesoło, co sprawiło, że poczuła się odrobinę lepiej.

- Czy mogę spytać, w jakiej kategorii zostałam umieszczona?

- Na pewno chcesz wiedzieć?

- Nie jestem przekonana. Ale już bardziej nie mogę czuć się upokorzona, więc nie widzę różnicy.

- Kolekcje, przedmioty ozdobne.

Jęknęła. Czyli może być gorzej? - pomyślała. Ile czasu ma siedzieć z twarzą ukrytą w dłoniach? Musi coś zrobić.

Wyprostowała się i popatrzyła na Luke'a z zaciekawieniem.

- Dlaczego licytowałeś?

Zmieszany, odwrócił wzrok i spojrzał na dokumenty trzymane w ręce. Zamyślił się na moment, a potem wzruszył ramionami.

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

Coś zmieniło się w jego spojrzeniu, ale nie potrafiła tego rozszyfrować. Podejrzała, że nie odpowiada szczerze.

- Impuls? - zasugerowała po chwili milczenia.

Odchylił się na fotelu i przyglądał się jej w milczeniu. Niewyraźny, tajemniczy uśmiezek cały czas nie znikał z jego twarzy.

- Nie wiem - powtórzył. - Może odezwała się we mnie żyłka awanturnika spragnionego przygód, a może spodobała mi się wizja odegrania roli rycerza w lśniącej zbroi.

- Z samolotem zamiast konia?

- I garniturem zamiast zbroi.

- I laptopem zamiast miecza - dodała. - No, ale rycerz musi mieć jeszcze zamek.

Potarł brodę w zamyśleniu.

- Zamek?

- Albo pałac. Pałac byłby nawet lepszy.

- Czy apartament w Mayfair może być?

Zmarszczyła brwi.

- A jest pełen zbędnych przedmiotów, chromowanych wykończeń i ma ogromnie dużo ścian ze szkła?

- W rzeczy samej.

- W takim razie nie pozostaje mi nic innego jak ci pogratulować. Zdałeś egzamin.

Pasuję cię na rycerza.

- Dziękuję. A jak ty sprawdzasz się w roli damy w opałach?

- Obawiam się, że nie najlepiej - odparła. - Nikt mnie nie więzi w niedostępnej wieży.

- Mam nadzieję, że nie masz również złego ojca ani okrutnej macochy? - spytał, a wesołe iskierki zatańczyły w jego oczach.

- W ogóle nie mam rodziców - odpowiedziała.

Wesołość zniknęła z jego twarzy.

- Przepraszam.

- Nie przepraszaj. Umarli dawno temu - odpowiedziała.

Chciała go uspokoić, choć nie mogła zaprzeczyć, że ją to zabolalo. Upłynęło dużo czasu, ale rana po stracie rodziców wciąż była żywa.

- No nic, zapomnijmy na chwilę o rycerzach i królewnach. Powiedz, czy często szukasz kobiet w internecie.

Wyraz jego twarzy dał jej jasno do zrozumienia, że nie spodobało mu się pytanie.

- Przepraszam. - Zaczerwieniła się lekko. - Chyba nie zabrzmiało to najlepiej.

- Wniosek zapewne nasuwa się sam, ale uwierz, że nie. Nie surfuję po sieci w poszukiwaniu dziewczyn.

Na pewno tego nie robi, pomyślała. Najprawdopodobniej nie może się opędzić od kobiet, które pchają się mu do łóżka. Wzdrygnęła się. Ale ten wniosek nasuwał kolejny. Nie brał udziału w licytacji z powodu jej wyglądu.

- Przyjaciel przysłał mi link z aukcją - kontynuował Luke. - A ponieważ i tak leciałem do Nicei, to ciekawość wygrała z rozsądkiem i zalicytowałem.

Emily doszła do wniosku, że argumentacja jest na tyle dziwna, że równie dobrze może być prawdziwa. Miała świadomość, że nic nie wie o Luke'u. Czyli równie dobrze mógł mówić prawdę, jak i kłamać w żywe oczy.

- A tak przy okazji, ile kosztowałam?

Uśmiechnął się szeroko, co sprawiło, że zabrakło jej tchu.

- Podać kwotę w dolarach, euro czy funtach?

Odwzajemniła uśmiech.

- Wszystko jedno, w przybliżeniu.

- W przybliżeniu kwota miała sześć cyfr.

Emily prawie upuściła szklanekę.

- Czyś ty oszalał?

- To możliwe - odparł sztywno.

Chłód w jego głosie zaalarmował ją. Luke nie żartował. Przyglądała się, gdy poprawiał włosy, a później rozpiął najwyższy guzik koszuli. Pomyślała, że lot jednym samolotem z szaleńcem na pokładzie, nawet tak przystojnym, nie należy do jej marzeń. Zaczęła się zastanawiać, gdzie umieszczone są spadochrony.

- Przynajmniej możesz odliczyć podatek - rzuciła niepewnie.

- To fakt - zgodził się.

- Po co lecisz do Nicei? - zaciekała się.

- Mam zaplanowane spotkania w Monte Carlo.

- Sprytnie pomyślane - mruknęła.

- Nie wierzysz mi - zauważył zaskoczony.

- Sama nie wiem - powiedziała cicho, przyglądając mu się badawczo.

- Ranisz mnie - jęknął teatralnie i chwycił się za serce.

- Cierpię z tego powodu - odparła.

- Powinnaś. Twoja siostra zaakceptowała moją decyzję, nie podważając szczerości moich motywów.

W Emily wszystko się zagotowało na wspomnienie Anny.

- Moja siostra ma mózg wyprany przez macierzyństwo - rzuciła ponuro.

- Ty jesteś bardziej nieufna?

- Być może.

Spuściła wzrok na dłonie. Sztywnymi ze zdenerwowania palcami skubała koniec szalika, który miała przerzucony przez szyję. Nie podobała jej się ta rozmowa. Zaczęła rozmyślać, czy rzeczywiście nie potrafi zaufać Lukowi. Swego czasu spędziła wiele godzin na analizowaniu przyczyny rozstania z Tomem. Nigdy jednak nie zastanawiała się, jak rozpad tamtego związku wpłynął na jej obecne życie. Naturalną kolejną rzeczą musiała być ostrożniejsza.

A jeśli Anna ma rację? - pomyślała. Może rzeczywiście Emily powinna zapomnieć o przeszłości? Czy to normalne, żeby dwudziestoosmioletnia dziewczyna zrezygnowała z życia towarzyskiego?

Przypomniała sobie, co poczuła, gdy pierwszy raz ujrzała Luke'a. Doszła do wniosku, że to dobry znak. Jej ciało wciąż reagowało na płęć przeciwną. Tęskniła za silnymi ramionami mężczyzny. Rzuciła ukradkowe spojrzenie w jego stronę, żeby się upewnić, czy się nie myli. Pracował nad jakimś raportem. A silne erotyczne podniecenie ponownie brało ją we władanie. Wpatrywała się zachłannie w jego męski tors, a właściwie jego fragment wystający spod rozpiętej koszuli. Potem jej wzrok osunął się niżej...

- Nie mogę się skoncentrować, kiedy tak się mi przypatrujesz.

Emily zamarła. Dobry Boże, jęknęła w myślach. Zauważył, że się na niego gapi? Została przyłapana na gorącym uczynku? Cóż za potworna wpadka. Niepewnie uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy. Ku jej zaskoczeniu, wzrok miał wciąż skoncentrowany na dokumentach. Uznała, że to jeszcze gorzej. Nie zauważył, ale wyczuł, że pożera go wzrokiem. Po raz kolejny w ciągu kilku godzin poczuła, jak oblewa się rumieńcem.

- Masz ochotę na szklanek wody? - spytał łagodnie, nie zmieniając pozycji.

Odchrząknęła.

- Tak, chętnie. Ale nie kłopotz się, sama się obsłużę. - Uznała, że dobrze jej zrobi, kiedy się ruszy. - Nie chciałabym bardziej cię dekoncentrować - dodała i wstała z fotela.

Podeszła do barku, pełnego eleganckich alkoholi i innych napojów. Pomyślała podekscytowana, że pierwszy raz podróżuje w tak luksusowych warunkach. Bez stania w kolejkach do odprawy, bez upychania ręcznego bagażu w przepelnionym schowku, a na dodatek w towarzystwie tak przystojnego mężczyzny.

Otworzyła lodówkę i sięgnęła po butelkę wody. Napełniła szklanekę i przycisnęła zimne szkło do rozpalonych policzków. Chłód przyniósł jej ulgę.

- Masz na coś ochotę? - spytała.

- Nie, dziękuję. Ale nadal mnie rozpraszasz.

Zamrugnęła nerwowo, czując na sobie jego wzrok.

- Nieprawda - odparła drżącym głosem. - To ty patrzysz na mnie.

- Tak jak powiedziałem: rozpraszasz mnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Stała nieruchomo i czuła, jak rumieńce wracają na jej policzki. Czy się przesłyszała, czy naprawdę to powiedział? W jej głowie kłębiły się pytania, na które nie знаła odpowiedzi. Wyprostowała się i odwróciła w jego stronę. Choć nie miała pojęcia, co chce powiedzieć.

Luke nie siedział w swoim fotelu. Stał przy faksie i ładował papier do podajnika. Szum silników musiał zagłuszyć jego kroki, pomyślała.

- Naprawdę?

- Naprawdę co? - spytał, nie podnosząc głowy.

- Rozpraszam cię?

- Wcale nie. - Spojrzał na nią i uśmiechnął się przyjaźnie. - Czuj się jak u siebie.

Zaskoczona patrzyła na niego przez chwilę, ale potem wzruszyła ramionami. Uznała, że musiała go źle zrozumieć. Przyglądała się, jak wraca na swój fotel i sięga po szklankę. Jednym haustem opróżnił jej zawartość, a następnie zabrał się znowu za pracę. Nie potrafiła się powstrzymać, by znów nie zerknąć na napięte mięśnie rysujące się pod jego koszulą.

Już chciała coś powiedzieć, gdy Luke wstał ponownie i podszedł po kolejną butelkę wody.

- Nie pijesz szampana? - spytała, widząc jego wciąż pełny kieliszek.

Sama upiła ledwie dwa łyki, ale Luke nie tknął alkoholu.

- Nie w piątki, jeśli mam popołudniowe spotkania.

- Bardzo mądrze - pokiwała głową ze zrozumieniem. - Tylko kto umawia spotkania na piątkowe popołudnia? Przecież to już weekend.

- Cóż, mam klientów w Monte Carlo. I to wcale nie jest weekend.

- Czym się zajmujesz?

- Zarządzam funduszami inwestycyjnymi.

- Ciekawe.

Luke się uśmiechnął.

- Średnio. Chyba że masz bzika na punkcie pochodnych, indeksów i innych narzędzi finansowych.

- A ty zapewne masz. - Odwzajemniła uśmiech.

- Mam chyba po prostu talent do zamieniania ich w pieniądze.

Pokiwała głową.

- Powiedz coś o sobie - zaproponował. - Czym ty się zajmujesz?

- Trochę tym, trochę tamtym - odparła. - Jestem zawodowym pracownikiem tymczasowym, chwilowo w stanie spoczynku - dodała, widząc jego zakłopotanie.

Patrzyła na niego. Zawsze w tym momencie ludzie naskakiwali na nią, krytykując wybór drogi życiowej. Dziwili się, że nie robi kariery.

Luke tylko się odchylił w fotelu.

- Co skłoniło cię do takiego wyboru?

Jego reakcja zbiła ją z tropu. Wydawał się szczerze zaintrygowany. Większość ludzi sądziła, że zajmuje się poszukiwaniem stałej, dobrej pracy.

- Lubię niezależność, a taka praca daje wiele swobody. Sama decyduję, kiedy mam wolne. Pozwala mi to na realizowanie innych pasji i zainteresowań.

Przyglądał się jej zaintrygowany, ale i zakłopotany, jakby nie rozumiał.

- Takich jak na przykład...

- Choćby spędzanie czasu z siostrą i jej dziećmi. Spotykanie się z przyjaciółmi, garncarstwo i takie tam inne.

- Garncarstwo? - Luke był autentycznie zdziwiony.

- Lepienie garnków - wyjaśniła.

- Jesteś w tym dobra?

- Nie mam pojęcia. Ale nie muszę być. Takie hobby, robię to dla przyjemności. A wiesz, tak się dziwnie składa, że kiedyś pracowałam dla jednego funduszu.

- Naprawdę? - zaintrygowił się. - Którego?

- JT Investments. Znasz ich?

- Znam dyrektora generalnego.

- Jacka Taylora? Nigdy go nie spotkałam, ale sama praca była bardzo ciekawa. Stanowiła spore wyzwanie. - Zamyśliła się na moment. - To właśnie jest fajne w pracy

tymczasowej. Daje ogromną różnorodność, nie sposób się nudzić. Wciąż poznajesz nowych ludzi, ale nie zagraża ci monotonia, bo kiedy już zaczynają wciągać cię tryby maszyny, ty zmieniasz miejsce pracy.

Mówiła to z dużym zapalem, ale Luke nadal nie wydawał się przekonany. Nie martwiło jej to zbyt, bo niewiele osób potrafiło zrozumieć jej punkt widzenia.

- Nie zamierzasz przekonywać mnie, że niemądrze postępuję? Ani tłumaczyć, jakie zagrożenie niesie ze sobą praca tymczasowa i że w moim wieku powinnam wspinać się po szczeblach kariery?

- Dlaczego miałbym to robić? - spytał. - Sprawiasz wrażenie zadowolonej z dokonanego wyboru. Poza tym nie mam prawa wtrącać się w twoje życie.

- Większości ludzi uważa, że ma do tego prawo - prychnęła.

Luke zamyślił się przez moment, a potem nachylił w jej stronę.

- Wiem... - zaczął niespodziewanie. - Kiedyś też przez to przechodziłem.

- Naprawdę? - nie kryła zdumienia.

Coś w jego głosie, może gorycz albo niepokój, obudziło jej czujność.

- Jakie mieli wobec ciebie żądania?

Milczał dłuższą chwilę. Serce Emily biło jak oszalałe.

- Sugerowali, że potrzebuję rozrywki - powiedział wreszcie, a zrobił to takim tonem, że nie miała wątpliwości, co powinna myśleć. - I powinienem więcej korzystać z życia; bo zbyt ciężko pracuję.

- Jest tak?

- Być może.

- Dlaczego? - spytała, choć czuła, że wkracza na grząski grunt.

- Kwestia przyzwyczajenia - odparł oschle.

- Co robisz, żeby się zrelaksować?

- Zrelaksować? - Spojrzał na nią, jakby mówiła w obcym języku.

- No tak, zrelaksować, wyluzować, odsapnąć.

- Nie mam na to czasu - rzucił zwięźle.

- Nigdy się nie bawisz? - nie dawała za wygraną.

- Jeśli będę szukał zabawy, nie będę miał kłopotu, żeby ją znaleźć.

Dostrzegła błysk w jego oku i zastanowiła się, co miał oznaczać. Lustrował ją wzrokiem w taki sposób, że zrobiło się jej gorąco. Jego twarz w zasadzie nie wyrażała emocji, ale oczy nabrały ciemnej, intensywnej barwy. Po chwili jednak wszystko wróciło do normy.

Serce Emily biło jak oszalałe, ale chwilę później pilot ogłosił przez głośnik, że podchodzą do lądowania.

Luke rozglądał się za bagażowym, który odchodził z walizką Emily, i żałował, że nie zostawił dziewczyny na lotnisku. To byłoby jedyne logiczne i sensowne rozwiązanie.

- Jesteś pewien, że to tutaj? - spytała, zadzierając głowę i przyglądając się eleganckiemu hotelowi.

- Tak - odparł krótko, również zerkając na budynek.

Pomyślał, że siostra Emily zarezerwowała jej najbardziej ekskluzywny, a tym samym najdroższy hotel w mieście.

- Ale spójrz na ten hotel, a potem na mnie - jęknęła wystraszona.

Posłuchał rady, choć wiedział, że to zwiastuje tylko kłopoty. Zmrużył oczy i przyjrzał się jej. Falujące włosy znikwały pod szerokim szalem, którego jeden koniec opadał na pośladki. Miała na sobie obcisły różowy T-shirt i mocno znoszone dżinsy, które wspinały podkreślały kobiecą figurę. Poczł przyjemne łaskotanie w żołądku, kiedy przesuwiał wzrokiem wzdłuż sylwetki Emily. Zatrzymał się na zadbanych stopach, wsuniętych w wysokie szpilki, gdy wyrwała go z rozmarzenia.

- Nie wpuszczą mnie w takich dżinsach - powiedziała.

- Masz rezerwację na dwa noclegi, pięćset euro każdy. Nikt nie będzie patrzył, w co jesteś ubrana.

Emily powoli odwróciła się w jego stronę. Z rozchyłonymi ze zdziwienia ustami przyglądała się mu pytająco.

- Pięćset euro za noc? - powtórzyła.

- Tak jest, droga pani - potwierdził, chwycił ją za ramię i poprowadził do wejścia. - Lepiej to wykorzystaj.

- Postaram się - odparła, gdy odzyskała oddech. - Zrobię nalot na minibarek, a potem wypożyczę tuzin pikantnych filmów i Anna pożałuje dnia, w którym wpadła na swój szatański pomysł.

Pikantne filmy, powtórzył w myślach i zacisnął pięści, przyspieszając jednocześnie kroku. Poczul, że to najlepszy moment, żeby się oddalić. Teraz, póki jeszcze resztkami woli panuje nad własnym ciałem i pożądaniem, jakie rozbudziła w nim Emily.

Pospiesznie przeprowadził ją przez hol do recepcji i odsunął się kilka kroków. Patrzył na Emily bez słowa, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić. Spozrzegł, że jej wargi się poruszają. Te wargi, które tak zawładnęły jego myślami.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała, uśmiechając się.

- Nie ma sprawy. I tak miałem po drodze. Miłego weekendu.

Jej twarz spochmurniała na moment.

- Nawzajem.

Pożegnał ją skinieniem głowy, odwrócił się i ruszył do drzwi. Od razu poczul ulgę. Z każdym krokiem odzyskiwał spokój, który stracił, biorąc udział w aukcji i zapraszając Emily na pokład swojego samolotu.

- Luke!

Jej krzyk dotarł do niego w połowie drogi do wyjścia. Zacisnął zęby i przyspieszył kroku.

- Luke!?

Tym razem głos był bliżej. Sądząc po przyspieszonym oddechu, musiała go gonić. Nie miał wyjścia, musiał się zatrzymać. Powoli odwrócił się w jej stronę.

- Tak?

- Czy pójdziesz ze mną na ten ślub?

Luke zbladł. Emily zaczęła żałować, że dała się ponieść emocjom i zaprosiła prawie nieznanego człowieka na ślub. Choć z drugiej strony przerażała ją myśl, że już nigdy więcej nie zobaczy Luke'a.

Nie. To było jedyne słowo, jakie przychodziło mu do głowy. Miał dużo pracy przed sobą, stopy raportów do przeanalizowania przez weekend. A poza tym nie zamie-

rzał wybierać się na żaden ślub. Jeśli Emily zaplanowała to od początku, będzie musiała przełknąć gorycz porażki, bo trafiła na niewłaściwego faceta.

Przyglądał się jej w milczeniu. Stała przed nim i czekała, wpatrując się w niego swoimi intensywnie zielonymi oczami. Już otwierał usta, by jej powiedzieć, że ma inne plany na weekend, gdy Emily poruszyła się nerwowo.

- Zapomnij o tym - zaczęła. - Ja...

- Jasne, dlaczego nie? - przerwał jej gwałtownie.

- Poważnie?

Była zaskoczona jego reakcją.

- To cudownie - powiedziała, kiedy nie doczekała się odpowiedzi. - Uroczystość zaczyna się jutro o osiemnastej w zamku niedaleko Valensole.

- Przyjadę po ciebie o trzeciej - odparł. - I może nawet znajdę w moim bagażu jakiś odpowiedni strój - dodał.

- Dziękuję - powiedziała i dygnęła jak dziewczynka.

Emily poczuła ulgę. Z wdzięczności, pod wpływem impulsu, wspięła się na palce i łagodnie go pocałowała. Uznała ten pocałunek za zwykły wyraz wdzięczności. Okazało się jednak, że jej ciało zareagowało po swojemu. Smak jego skóry, zapach, bijąca od niego siła, sprawiły, że zakręciło się jej w głowie. Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego oczy. Widziała w nich własne odbicie, swój niepokój i zaskoczenie. Chciała się cofnąć, uwolnić od niezrozumiałego uczucia, ale nim zrobiła krok, Luke chwycił ją za ramiona. Nie zdążyła zareagować, gdy przyciągnął ją do siebie i wpił usta w jej rozchylone wargi. Wykorzystał jej zaskoczenie i bez chwili wahania wsunął język w jej usta. Całował ją ostro, agresywnie, natarczywie. Palce wsunął w jej włosy. Emily oddała mu się całkowicie. Serce waliło jej jak oszalałe. Przyłgnął do niej, ale po chwili opanował się i nerwowo odsunął.

- O rany - jęknął chrapliwie, odwrócił się na pięcie i wyszedł z hotelu.

- To wszystko, co powiedział? „O rany”?

- Ile razy mam ci powtarzać? Tak, tylko tyle powiedział.

Emily zamknęła oczy i ciężko opadła na łóżko. Zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, dzwoniąc do siostry.

- Jak to powiedział?

Przypomniała sobie twarz Luke'a.

- Nijak. Bez emocji, sucho. Jak myślisz, co miał na myśli?

- Któż może wiedzieć? To mogło oznaczać wszystko. Od „o rany, to było cudowne, chyba się w tobie zakochałem”...

Emily przeszył dreszcz.

- To chyba niemożliwe? - wątpiła.

- ...po „biedna dziewczyno, żal mi ciebie, całujesz beznadziejnie”.

Emily jęknęła głucho. Akurat na swoją technikę nie mogła narzekać, nieskromnie uważała ją za perfekcyjną, i nie przypominała sobie, by ktokolwiek się skarżył.

- Wiesz, myślałam raczej o czymś w stylu „co my u licha wyprawiamy? Dwójka dorosłych ludzi całuje się niczym nastolatki w miejscu publicznym?”.

- Cóż, pewnie nigdy nie poznamy prawdy. No, a jak podoba ci się hotel?

Emily usiadła i raz jeszcze rozejrzała się z zachwytem po apartamencie.

- Jest niesamowity - przyznała. - Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Zgadnij, co stoi na balkonie.

- Nie mam pojęcia. Stół? Fotele? Kwiaty?

- Wanna!

- Wystarczająco duża dla dwóch osób?

- Zdecydowanie tak - Emily odparła rozmarzonym głosem.

Wyobraziła sobie siebie i Luke'a zanurzonych w gorącej wodzie. Zamknęła oczy i oddała się wspomnieniom. Luke znów całował jej usta. Mocno, namiętnie. Ponownie czuła jego zapach, silne ramiona...

- Pamiętaj o tym podczas ślubu - zasugerowała Anna. - Może ci się poszczęści.

- Jakiego ślubu? - spytała zaskoczona.

- Tego, na który jutro idziesz - wyjaśniła lekko zirytowana siostra. - Wybij sobie z głowy, że się wymigasz. Jeśli mi to zrobisz, przysięgam, że zablokuję kartę kredytową i sama będziesz musiała zapłacić rachunek za hotel.

Emily się wyprostowała.

- Ależ pójdę - zapewniła gorąco. - Oczywiście, że pójdę. A Luke idzie ze mną. Anna zareagowała dzikim okrzykiem radości.

- Przynajmniej taki był plan - dodała smutno Emily. - Ale po tym „o rany” sama już nie wiem.

- Och, pojawi się na pewno. To człowiek honoru, dotrzymuje danego słowa.

- Jak możesz być tego pewna?

- Czy nie zabrał cię do Francji? Zabrał. A jutro stawi się o umówionej godzinie. Jestem pewna. A kiedy już się spotkacie, musisz zapytać, co miał dziś na myśli.

Emily zastanawiała się, czy na pewno chce się tego dowiedzieć. Całą noc rozmyślała i śniła o ich pocałunku. Nie potrafiła wytłumaczyć swojej fascynacji mężczyzną, którego przecież w ogóle nie знаła. Po raz pierwszy w życiu czuła tak silne, niedające się okiełznać pożądanie. Sama bliskość Luke'a sprawiała, że robiło się jej gorąco. Kiedy odkryła w łazience pudełko prezerwatyw, jej fantazje przybrały jeszcze na sile. Musiała przepłynąć kilka dodatkowych długości basenu, żeby się zmęczyć i przegonić nieczyste myśli.

Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się zadowolona, widząc efekt pracy makijażystki, której udało się ukryć ślady nieprzespanej przez Emily nocy. Fryzjerka również spisła się na medal, misternie splatając jej włosy.

Emily założyła sukienkę, którą miała na ślubie Anny i Davida. Dziękując w duchu siostrze za perfekcyjne przygotowanie do podróży, przypomniała sobie, że sukienka wszystkim bardzo się podobała. Wszystkim, poza Tomem, który nie pochwalił jej stroju. Już wtedy powinna zacząć podejrzewać, że między nimi nie układa się najlepiej.

Założyła buty i spojrzała na zegarek. Była za kwadrans trzecia. Coraz silniejsze zdenerwowanie dawało o sobie znać. Motylki, które nie tak dawno łaskotały ją przyjemnie w brzuchu, teraz trzepotały nerwowo, chcąc odlecieć w panice. Nie była tylko pewna, czy bardziej ją stresuje ślub, czy spotkanie z Luke'em.

Obawiała się, że nigdy więcej go nie zobaczy. A zapewnienia Anny, że się myli, nie przekonywały jej. Musiała jednak zejść na dół i przekonać się, która z nich miała rację. Sięgnęła po torebkę, zerknęła jeszcze raz na swoje odbicie w lustrze, wzięła głęboki oddech i, pełna obaw, wyszła z pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Stał w holu i rozglądał się w poszukiwaniu Emily. Ponieważ nigdzie jej nie dostrzegł, opadł ciężko na kanapę i sięgnął po gazetę. Otworzył stronę z raportami finansowymi i zagłębił się w lekturze.

Czytał ledwie kilka minut, kiedy - nie podnosząc wzroku - uświadomił sobie, że Emily idzie w jego stronę. Niespiesznie złożył gazetę i podniósł głowę. Emily stanęła niemal w tym samym miejscu, w którym wczoraj się całowali. Miała na sobie obcisłą zieloną sukienkę, która podkreślała kolor jej oczu. Powoli, z rozmysłem i szaloną satysfakcją zlustrował ją wzrokiem. Od misternie upiętych włosów, przez bajeczne krągłości, skryte pod kusą sukienką, aż po zadbane stopy, ukryte w wysokich sandałach, które sprawiały, że nogi Emily wydawały się jeszcze dłuższe.

Poprawił kołnierzyk koszuli, który niespodziewanie zaczął go uwierać, i wstał energicznie. Zapach jej perfum wypełnił jego nozdrza i sprawił, że ugięły się pod nim kolana. Wcisnął dłonie w kieszenie spodni. Miał wrażenie, że w przeciwnym razie nic by go nie powstrzymało od chwycenia Emily w ramiona:

- Wyglądasz pięknie - wychrypiął, wściekły na siebie, że nie panuje nad emocjami.
- Dziękuję - powiedziała cicho. - Ty również - dodała, nie kryjąc radości, że Luke zjawił się mimo jej obaw.

- Masz ochotę na drinka, zanim wyruszymy? - spytał.

- Jeśli to nie problem dla ciebie, wołałabym już jechać.

- Nie ma sprawy - odparł i ujął ją pod rękę, by poprowadzić do samochodu.

Przez godzinę bez słowa podziwiali uroki Prowansji za oknem, gdy Emily postanowiła przerwać panującą w samochodzie ciszę. Pomyślała, że to przecież ona powinna być spięta i zdenerwowana. To przecież jej były narzeczony za chwilę poślubi inną kobietę. Co więcej, jechała w miejsce, gdzie zgromadzili się głównie ludzie, którzy stanęli po jego, a nie jej stronie. Tak, przyznała sobie rację, to właśnie ona ma powody, by w milczeniu obgryzać nerwowo paznokcie. Jednak, ku własnemu zdziwieniu, czuła niespodziewany spokój. Z podniesionym czołem zamierzała sprostać temu, co dzisiejszy dzień miał jej przynieść.

Z kolei Luke, który miał prawo czuć się odprężony i zadowolony, że będzie całe popołudnie popijał szampana na cudzy koszt, nieoczekiwanie wydawał się przeraźliwie spięty. Siedział sztywno i mrugał nerwowo, obserwując widok za oknem.

- Nie lubisz ślubów? - spytała, przerywając niezręczną ciszę.

- Niespecjalnie.

- Nawet tych pięknych scen w kościele?

- Szczególnie tej części - rzucił niespodziewanie gwałtownie.

- Dlaczego?

- Bo nie.

Wyraźnie dał jej do zrozumienia, iż to nie jej sprawa, ale postanowiła drażnić temat.

- Kiedy ostatni raz byłeś w kościele?

- Trzy lata temu.

- To długi czas - zauważyła.

- Zbyt długi - odparł ponuro.

W jego głosie było coś przejmująco smutnego, więc Emily uznała, że nie chce wiedzieć więcej. Luke otoczył się niewidzialnym murem i czuła, że nie ma sposobu do niego dotrzeć.

Odwróciła głowę i wbiła wzrok w szybę. Zastanawiała się, co mogło spowodować taką niechęć Luke'a do kościołów i ślubów. Jak mówiła jedna z jej przyjaciółek, na wzmiankę o jednym lub drugim mężczyźni reagowali nerwowo. Emily przypomniała sobie, że Tom zachowywał się podobnie. Nawet po oświadczeniach. Jednak szybko sobie z tym poradził. Odszedł do innej. Najwyraźniej Luke Harrison także miał jakąś fobię związaną z kościołem. Tylko tak mogła wytłumaczyć sobie fakt, że przystojny, inteligentny i bogaty mężczyzna jest wciąż samotny.

- Jakim cudem udało ci się zachować wolność? - pomyślała i w tym samym momencie zamarła, uświadamiając sobie, że wypowiedziała to na głos.

- Słucham?

Nie mogła udawać, że nie wie, o co chodzi. Szczególnie, że wbił w nią pytające spojrzenie.

- Mówię o małżeństwie. W jaki sposób udało ci się nie ulec żadnej kobiecie?

Przeklinała się w duchu za brak delikatności. Wiedziała już, że wkroczyła na wyjątkowo grząski i niebezpieczny grunt.

Dostrzegła, że cały się spiął.

- Małżeństwo nie jest dla mnie - rzucił przez zaciśnięte zęby.

Coś w jego postawie, niepokój, smutek, może samotność, nie dawały jej spokoju. Chciała dowiedzieć się, dlaczego ma tak niechętny stosunek do instytucji małżeństwa. Zdawała sobie jednak sprawę, że lepiej nie drażnić tego tematu.

Próbując oczyścić atmosferę, uśmiechnęła się do niego porozumiewawczo.

- Masz rację - wyznała. - Poświęcenie, odpowiedzialność, związek... - wyliczała. -

Nie ma nic gorszego - skomentowała i wzruszyła ramionami.

Milczeli kilka długich minut. W końcu Luke potarł twarz i spojrzał na Emily. Dostrzegła zmianę w jego spojrzeniu. Podejrzewała, że przybrał maskę, ale niepokój i zdenerwowanie zniknęły z jego twarzy.

- Skoro mówimy o przywiązaniu, może powiesz coś więcej o parze młodej, którą za chwilę ujrzymy - powiedział czystym, pewnym głosem.

Emily zadrzała i nerwowo odwróciła wzrok w stronę okna. Przełknęła głośno ślinę.

- Znam pana młodego. Tom jest moim... przyjacielem.

Sama do końca nie rozumiała, dlaczego nie chce wyjawić prawdy. Była pewna, że Luke i tak ją odkryje. Jeśli będzie miała szczęście, nastąpi to dopiero po dwóch lub trzech kolejkach szampana.

- Kim jest wybranka serca Toma? - spytał.

- Marianne du Champs - rzuciła Emily. - Chyba jakaś hrabina.

Nachyliła się do przodu, żeby lepiej widzieć krajobraz za oknem. Pierre właśnie parkował samochód na parkingu przed wyniosłym kościołem. Tłum eleganckich gości kłębił się przy wejściu.

- Mała, intymna uroczystość ślubna - syknęła z przekąsem.

Dostrzegła kilkoro przyjaciół Toma, którzy rok temu byli również jej przyjaciółmi. Emily zdała sobie sprawę, w jak fatalnym znalazła się położeniu. Zadrzała, czując, że zadanie będzie trudniejsze, niż przypuszczała. Poprawiła włosy i przyjęła pomoc Luke'a

podczas wysiadania z limuzyny. Zrobiła to tak sprawnie i z wdziękiem, że Luke się uśmiechnął.

- Pięknie - pochwalił ją i podał jej ramię.

- Dziękuję. - Odwzajemniła uśmiech. - Jeśli chcesz dodać mi pewności siebie, to świetnie ci to idzie - dodała z wdzięcznością.

- Czy potrzebujesz moralnego wsparcia?

- Zapytaj mnie za godzinę.

Miała świadomość, że ludzie będą komentować jej przybycie i będzie musiała zignorować ukradkowe spojrzenia. Ale przypomniała sobie, że przecież właśnie wysiadła z limuzyny, a teraz kroczyła u boku niezmiernie przystojnego i seksownego mężczyzny. To poprawiało jej humor.

Kiedy jednak przeszli kilka kroków, zatrzymała się i odetchnęła głęboko.

- Dobrze się czujesz? - upewnił się.

- Świetnie - odparła zdecydowanie. - A ty?

- Również - odparł, choć mijał się z prawdą.

Niepokój i napięcie wróciły. Z lękiem spoglądał na fasadę kościoła. Poczł zimny pot spływający mu po karku.

- W środku są piękne witraże, na których będziesz mógł się skoncentrować - pocieszyła towarzysza, widząc jego wahanie.

Przez ułamek sekundy uśmiech rozświetlił jego twarz.

- Chcesz tu stać czy możemy iść? - spytał.

Emily zrobiła krok do przodu i w tej samej chwili spostrzegła, że wiele osób się im przygląda. A raczej ich zainteresowanie budził głównie Luke. On jednak zdawał się nie zauważać świdrujących spojrzeń. Emily poszukała wzrokiem znajomych twarzy, by się przywitać, ale nikogo takiego nie dostrzegła.

Luke zeszywniał jeszcze bardziej, kiedy minęli wielkie dębowe drzwi kościoła. Gdy jej wzrok przyzwyczał się do półmroku, spostrzegła, że twarz towarzysza niebezpiecznie pobladła. Wyglądało na to, że uroczystość stanowi emocjonalne wyzwanie nie tylko dla niej.

- Emily?

Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z jedną z nielicznych osób, z którymi utrzymywała kontakt od rozstania z Tomem.

- Felicity, miło cię widzieć - ucieszyła się.

- Ja też się cieszę. Jak się masz? Nie widziałyśmy się wieki.

- Rzeczywiście, sporo czasu minęło.

- Czyż to nie wspaniałe? - Felicity machnęła ręką, wskazując kościół i zebranych gości. - Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek wezmę udział w wystawnej uroczystości. Nie mogę się doczekać przyjęcia. Marianne wygląda wspaniale, Tom zresztą też. - Zrobiła dłuższą pauzę, a jej twarz pokryły rumieńce. - Och, przepraszam. Nie powinnam tyle paplać.

- Przepraszasz za co?

Felicity spojrzała na nią zaskoczona.

- No wiesz, o tym całym ślubie. O tym, że Tom i Marianne...

Emily zerknęła na Luke'a, ale ten zdawał się nie słyszeć ich rozmowy.

- Nie przejmuj się - zapewniła koleżankę.

- Naprawdę?

- Oczywiście, że tak - powiedziała głośniejszym głosem, niż planowała.

Była tak skoncentrowana na Luke'u, że nie miała czasu myśleć o Tomie.

- Cieszy mnie jego szczęście. Szczerze - dodała, widząc niedowierzanie w oczach Felicity.

- Cóż, jestem skłonna w to uwierzyć - zauważyła Felicity i skinęła głową w stronę Luke'a. - Kim jest twój przyjaciel?

Nuta zachwytu w głosie koleżanki zirytowała Emily. Wiedziała, że Luke ciężko przeżył wizytę w kościele i nie chciała, by musiał jeszcze opędzać się od nachalnych flirtów. Od odpowiedzi wybawiło ją zamieszanie przy wejściu do kościoła.

- Spójrz, chyba panna młoda przyjechała.

Wszyscy wstali i odwrócili się w stronę wejścia, by powitać Marianne du Champs.

Ceremonia się rozpoczęła. Emily obserwowała ją w skupieniu. Kiedy państwo młodzi składali sobie małżeńską przysięgę, zerknęła na Luke'a. Był blady, usta mu drża-

ły. Nie wiedziała, dlaczego jest tak przejęty, ale wyglądało na to, że powody musi mieć poważniejsze niż tylko strach przed zaangażowaniem.

Luke starał się opanować nerwy i uspokoić bijące zbyt mocno serce. Słabo mu to wychodziło.

Minęły trzy lata od pogrzebu Grace. Trzy lata od chwili, kiedy ostatni raz przestąpił próg kościoła.

Od tamtego czasu rzucił się w wir zajęć. W ciężkiej pracy szukał zapomnienia. A osiągnął skrajne wyczerpanie. Jestem po prostu bez formy, pomyślał i się wyprostował. Jego niezwykła fascynacja Emily wynikała zapewne z przemęczenia. Pomyślał, że musi zwolnić, zanim się wypali. Najwyższa pora skorzystać z sugestii Jacka i trochę zaszaleć.

Goście wstali i Luke automatycznie także się podniósł. Przemknęło mu przez głowę, że Emily to odpowiednia partnerka do szaleństw. Była ładna, miła i wyglądało na to, że oboje są sobą zainteresowani.

Dotknęła jego ramienia. Podskoczył jak rażony prądem. Zrozumiał, że ma dość życia poświęconego pracy. Teraz pragnie czerpać z niego całymi garściami. Popatrzył w stronę Emily. Ich spojrzenia się spotkały. Dostrzegł pragnienie w oczach towarzyszki i już nie miał wątpliwości.

Poczuła jego spojrzenie i nie była w stanie odwrócić głowy. Serce zabiło jej mocniej. Miała wrażenie, że zaraz spłonie. Czy uznano by to za cud? - pomyślała przewrotnie. Musiała się stąd wydostać, zanim pozna odpowiedź.

Ile ta piekielna ceremonia będzie jeszcze trwać? - pomyślała gniewnie i zmusiła się, by oderwać wzrok od hipnotyzującego spojrzenia Luke'a. I po chwili zamrugła nerwowo. Ludzie zbierali się do wyjścia. Czyżby zapatrzona w Luke'a, przegapiła zakończenie ślubu?

Spojrzała ponownie na towarzysza i ucieszyła się, widząc go w lepszej formie. Co więcej, odniosła wrażenie, że cała jego postawa radykalnie się zmieniła. Zamiast człowieka na skraju załamania nerwowego zobaczyła pewnego siebie łowcę. Jakieś dziwne ogniki migotały w jego oczach.

Nie wiedziała, co o tym sądzić, ale nie miała czasu na rozmyślanie. Luke chwycił ją za ramię i poprowadził w stronę wyjścia.

- Chcesz podjechać samochodem czy zrobimy sobie spacer? - spytał, kiedy wreszcie wyszli na zewnątrz.

- Wybieram spacer - odparła.

- Prowadź zatem.

Schyliła się, by poprawić coś przy sukience, a kiedy ponownie na niego spojrzała, zobaczyła, że nie ruszył się z miejsca. Przyglądał się jej z uwagą i w milczeniu.

- Coś się stało? - spytała wystraszona.

- Zdecydowanie tak - przyznał łagodnie.

- Mam coś we włosach? Coś jest nie w porządku z moim strojem? - zaniepokoiła się.

Pokręcił pospiesznie głową, zdjął okulary i zrobił krok w jej stronę.

Zaschło jej w ustach pod ciężarem jego spojrzenia.

- Uświadomiłem sobie, że rano przegapiłem bardzo istotną sprawę.

- Naprawdę?

- Tak. Nie pocałowałem cię na dzień dobry. To bardzo niegrzeczne z mojej strony.

- Masz rację - zgodziła się, choć słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

- Na szczęście łatwo to naprawić - uznał.

Przez chwilę patrzył na nią w milczeniu, jakby zastanawiając się, gdzie zacząć. Wreszcie nachylił się łagodnie, jego usta były już o centymetry od jej spierzchniętych warg, gdy niespodziewanie zmienił zamiar i cmoknął ją lekko w policzek.

- To - zaczęła z naciskiem - było niegrzeczne.

Jej oczy płonęły, gdy wpatrywała się w jego usta.

- Jeszcze nie skończyłem.

Musnął delikatnie jej szyję. Przechylił łagodnie jej głowę i raz jeszcze zbliżył usta do jej ust. Tym razem nie zmienił zamiaru. Ich wargi zetknęły się w namiętym pocałunku. Uczucie niebywałej rozkoszy pozbawiło Emily tchu. Kręciło się jej w głowie, nogi odmawiały posłuszeństwa.

Luke przerwał, odsunął się kawałek i spojrzał na nią.

- Czy tak lepiej? - spytał, a jego oczy lśniły niezwykłym blaskiem.

- Nie jestem przekonana - powiedziała powoli. - Chyba potrzebuję jeszcze jednej próby, żeby zyskać całkowitą pewność.

- Jeśli zostaniemy tu jeszcze chwilę, ominie nas przyjęcie - ostrzegł.

- Nie mam nic przeciwko temu - wyznała.

Pomyślała, że mogłaby stać tak całe życie, oparta o drzewo, całując się z Luke'em Harrisonem.

- Co na to Anna i jej szpiedzy?

Emily poczuła, jakby ktoś wylał jej na głowę kubel zimnej wody. Wyprostowała się, poprawiła sukienkę.

- Masz rację - zgodziła się.

Chwilę później dołączyli do tłumu gości i wkroczyli na teren pięknego zamku, w którym zaczynało się przyjęcie. Drogę oświetlały prawdziwe pochodnie, które z wieżami w tle tworzyły bajkowy krajobraz.

- Zobacz - zauważyła Emily. - Tak wygląda miejsce, w jakim powinien mieszkać rycerz.

- Będę o tym pamiętał - odparł. - Czy dama w opałach życzy sobie coś do picia?

- Zdecydowanie tak.

- Wracam za moment, nigdzie nie odchodź. - Poglądził ją po policzku, zanim zniknął.

Obserwowała, kiedy torował sobie drogę w stronę kelnera z tacą pełną kieliszków szampana, i w tej samej chwili dostrzegła Toma, który z kolei zmierzał w jej stronę. Westchnęła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Emily.

Serce zabiło jej mocniej na dźwięk głosu byłego narzeczonego. Odwróciła wzrok w stronę Toma. Spojrzała na bliskiego sobie kiedyś człowieka, przy którym budziła się codziennie rano. Na jego twarz, której nie widziała od bardzo dawna.

Tom również przyglądał się Emily, jakby rozważał, w jaki sposób powinien się z nią przywitać. Wystraszona, postanowiła ułatwić mu zadanie i pospiesznie cmoknęła go w policzek. Zadrzała na myśl, że zaraz jej nozdrza wypełni znany zapach jego perfum. Pachniał jednak inaczej.

- Tom.

- Miło cię widzieć, Em. Cieszę się, że przyjechałaś - wyznał, przestępując z nogi na nogę. - Nie wiedziałem, czy się zdecydujesz.

- No cóż. - Wzruszyła ramionami. - Miałam akurat wolny weekend.

Uśmiechnął się, napięcie opadło.

- Świetnie wyglądasz.

- I tak się czuję - odparła. - Dziękuję za zaproszenie. I najszczerze gratulacje. Marianne wygląda uroczo.

Na chwilę zapadła niezręczna cisza. Emily patrzyła na Toma, który rozglądał się nerwowo, unikając jej spojrzenia. Poczowała satysfakcję. Z początku czuła żal, ale z każdą chwilą to uczucie stawało się mniej istotne. Ramię siostry, na którym mogła się wypłakać, i wiele butelek wspólnie wypitego białego wina, najwyraźniej wyleczyły rany.

Zamiast zadumy odczuwała zniecierpliwienie. Wyglądało na to, że Tom próbuje jej coś powiedzieć. Drwiła w duchu, że po pięciu latach wspólnego życia mógłby się zebrać na większą odwagę. Zastanawiała się, czy wcześniej też był taki nerwowy i niezdecydowany.

- Piękne miejsce - przerwała wreszcie nieznośną ciszę. - Będziecie tu mieszkać?

- W pobliżu.

- To cudownie.

Emily westchnęła. Pięć lat i stać ich teraz jedynie na kilka frazesów. Smutne i żałosne. Z drugiej strony - czego się mogła spodziewać? I tak dobrze, że zechciał ją powitać.

- Tom, na pewno masz jeszcze wielu gości, z którymi chciałbyś zamienić kilka słów. Nie chcę cię zatrzymywać.

Poruszył się niespokojnie.

- Chciałem tylko... - zawahał się. - Chciałem cię tylko przeprosić za sposób, w jaki się rozstaliśmy.

Emily drgnęła. Czyżby naprawdę chciał teraz o tym rozmawiać? W dniu własnego ślubu?

- Och, Tom, niepotrzebnie. Dobrze się stało. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda? Oboje zaczęliśmy nowe życie.

- W porządku. Kim jest facet, z którym przyszedłeś? Nowy chłopak?

- Osoba towarzysząca - odparła wymijająco i obejrzała się w poszukiwaniu Luke'a. Pragnęła, by jak najszybciej wrócił z obiecany drinkiem.

- No cóż, powinnam go już poszukać - powiedziała, kiedy go dostrzegła.

Stał w towarzystwie jakiejś rozchichotanej kobiety. Zmysły Emily się wyostrzyły. Poznała ten śmiech. Czy to nie Felicity? Przyjrzała się uważniej i krew się w niej zagotowała.

- Poczekaj, Em - powstrzymał ją Tom. - Chcę ci coś jeszcze powiedzieć.

- Tak? - mruknęła, nie zwracając na niego uwagi.

Szykowała się do skoku niczym pantera. Miała ochotę wyrwać Luke'owi jeden kieliszek i wylać jego zawartość na fryzurę tej okropnej kobiety.

- Marianne jest w ciąży.

Odwróciła głowę i się uśmiechnęła.

- Gratuluję raz jeszcze.

Mówiła szczerze, ale głos miała nieobecny. Nie miała siły ani ochoty rozpamiętywać ich dawnej rozmowy o dzieciach.

- Nie chciałem, żebyś dowiedziała się od kogoś innego.

- Doceniam to. Ale teraz już idź, żona na pewno się niecierpliwi.

- Dziękuję - powiedział, po czym pocałował ją w policzek i zniknął w tłumie.

- Luke, powiedz, proszę, jak poznałeś Emily?

Głos Felicity docierał do niego jak przez mgłę.

Właściwie od chwili, kiedy zagroziła mu drogę, prawie w ogóle jej nie słuchał. Uśmiechał się, kiedy wydawało mu się, że akurat powinien, i automatycznie odpowiadał na pytania, które wpadały jednym, a wypadały drugim uchem. Cały czas kombinował, jak uwolnić się od jej towarzystwa.

- Przez wspólnego znajomego - mruknął niewyraźnie.

Wyobrażał sobie nagie, gorące ciało Emily i nie mógł się skupić. Czuł, że robi mu się duszno, kiedy przypominał sobie dotyk jej aksamitnej skóry. Dlatego też cały czas zerkał w stronę Emily i pana młodego. Ich zachowanie jednoznacznie wskazywało, że Tom był dla Emily kimś więcej niż tylko kolegą z pracy.

Luke wzdrygnął się. Przyglądał się uważnie wyrazowi twarzy Emily i szukał w niej odpowiedzi na pytania, które sobie zadawał. Dostrzegł konsternację, smutek, a potem obojętność i zniecierpliwienie. Na koniec jednak zobaczył coś, co go zmroziło. Po chwili zrozumiał, że nie tylko on żywo interesuje się rozmową Emily i Toma.

- Powinienem już to zanieść - przerwał monolog Felicity i wskazał głową na kieliszek trzymany w ręce.

- Na pewno go potrzebuje. Biedna dziewczyna - dodała.

Słowa Felicity i ton jej głosu przykuły uwagę Luke'a.

- Biedna? Dlaczego? - zainteresował się.

Felicity nachyliła się w stronę rozmówcy.

- No wiesz, takie upokorzenie musi być dla niej prawdziwym ciosem - wyszeptała konspiracyjnie.

- Naprawdę dzielnie to znosi.

Luke zrobił zdziwioną minę, próbując zachęcić kobietę do dalszych zwierzeń.

- Tom i Emily byli zaręczeni - wyjawiała.

Mężczyzna zamarł.

- Nie wiedziałem - mruknął, podczas gdy jego mózg próbował przetrwać szokującą informację.

Teraz zrozumiał, dlaczego Emily nie chciała przyjechać na ten ślub. Spojrzał na nią i zauważył, że były narzeczone zakończył z nią rozmowę. Uwagę Luke'a zwróciły ukradkowe spojrzenia gości. Pomyślał, że Emily potrzebuje wsparcia. I kieliszka, który wciąż ścisnął w dłoni. Przeprosił Felicity i dołączył do Emily.

- Wszystko w porządku? - spytał i podał jej kieliszek.

- Nie może być lepiej - odparła z entuzjazmem.

- Świetnie - ucieszył się i pocałował ją prosto w usta. - To dostarczy ludziom ciekawszy powód do plotek - wyszeptał i uśmiechnął się, widząc, jak policzki Emily odzyskują kolory.

Otoczył ją ramieniem i poprowadził w stronę wyjścia na taras. Był pusty.

- Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? - spytała niepewnie.

- Żebyśmy mogli spokojnie porozmawiać.

- Ale o czym? - Wyprostowała się, jakby przeczuwała nadchodzące kłopoty.

- O tym, dlaczego nie wspomniałaś, że byłaś narzeczoną pana młodego.

- Cóż, skoro cię tu zaprosiłam, to z pewnością powinieneś się dowiedzieć. - Wzięła łyk szampana. - Byłam z Tomem pięć lat, ostatnie dwa mieszkaliśmy razem. Zaręczyliśmy się, a potem rozstaliśmy. Zostawił tamten związek za sobą i wcale nie musiałam tu przyjeżdżać, żeby się o tym przekonać. Jednak Anna ubzdurzyła sobie, że muszę się pojawić na tym ślubie, bo inaczej wszyscy pomyślą, że pograżyłam się w smutku, który przykuł mnie do łóżka.

- Naprawdę obchodzi cię, co myślą ludzie?

- Ani trochę - przyznała z uśmiechem. - Choć przyznam, że byłam ciekawa ich reakcji.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytał.

Spojrzała na niego, jakby postradał zmysły.

- Pomyślmy - powiedziała powoli i teatralnie ujęła się pod boki. - Jaki efekt przyniosłoby mówienie obcemu mężczyźnie, by zawiózł ją na ślub jej byłego narzeczonego i kobiety, dla której ją rzucił? Czy mój wizerunek mógłby na tym zyskać? - Pokiwała smutno głową. - To byłoby żałosne.

Teraz skrzyżowała ręce na piersi, a Luke mimowolnie spojrzął w głęboki ponętny dekolt. Silne podniecenie sprawiło, że jego ciało przeszył dreszcz.

- Może pocieszysz cię fakt, że ten facet jest kompletnym idiotą. Jestem tego pewien - odezwał się.

- Dziękuję - uśmiechnęła się.

Luke nie mógł się dłużej powstrzymać. Przyciągnął Emily do siebie i pocałował. Energicznie odwzajemniła pocałunek, co tak go zaskoczyło i podnieciło, że upuścił kieliszek. Brzęk tłuczonego szkła sprawił, że oboje podskoczyli.

Emily zachichotała.

- Kupię im tuzin, jako prezent ślubny - skomentował Luke.

Odwrócił wzrok od rozbitego szkła i spojrzął na Emily. Wargi miała wilgotne i rozchylone. Jego wzrok płonął.

- Ręce same mi się do ciebie wyrrywają - szepnął zmysłowo.

- Nie mam zamiaru cię powstrzymywać - wyznała i oparła dłonie o jego tors.

Poczuł, jakby potężny ładunek elektryczny wstrząsnął jego ciałem. Uniósł dłoń i kciukiem przesunął wzdłuż linii jej warg. Czubkiem języka dotknęła jego palca. Zadrżał. Ich usta złączyły się w namiętym pocałunku. Kręciło mu się w głowie, chociaż wypił tylko kilka łyków szampana.

Odchylił głowę, by zaczerpnąć powietrza. Oboje oddychali ciężko. Patrzył na nią spod przymrużonych powiek i pomyślał, że poszukiwanie rozrywki w towarzystwie Emily było jedną z najlepszych decyzji, jakie ostatnio podjął w swoim nudnym życiu. Kiedy jego wzrok zatrzymał się na wydatnych i kuszących wargach, poczuł nieprzepartą potrzebę zdobycia jej.

Luke nie przerywał pocałunku, dopóki nie usłyszał jęku rozkoszy. Zadowolony, odchylił głowę, ale satysfakcja go opuściła, gdy dostrzegł dziwny wyraz jej twarzy.

- O co chodzi? - spytał.

Uśmiechnęła się.

- Coś sobie przypomniałam - odparła. - Co oznaczało „o rany”, które wczoraj wypowiedziałeś?

Zmarszczył brwi.

- Powiedziałem to na głos?

- Tak. O co chodziło?

Potarł brodę i się zamyślił. Wspomnienie tamtego pocałunku gwałtownie powróciło.

- Wiesz, okazałaś się inną osobą, niż się spodziewałem. Kiedy wygrywałem cię na aukcji, nie mogłem przypuszczać, że okażesz się aż tak atrakcyjna. I to pod każdym względem.

Zaskoczona tym wyznaniem, milczała przez chwilę.

- Ale to chyba dobrze, prawda? - spytała wreszcie.

- Nie wiem - odparł z wahaniem.

- Pochlebiasz mi czy chcesz obrazić? - prychnęła oburzona.

Przechylił delikatnie głowę i przyjrzał się jej. Następnie chwycił biodra Emily i przyciągnął gwałtownie do siebie. Przyłgnęła do niego.

- Czy tak wystarczająco ci pochlebiłem? - wychrypiał.

Jej ciało przeszył dreszcz, ale spojrzała mu hardo w oczy.

- Wszystko zależy od tego, co dalej zamierzasz zrobić - odparła szeptem.

Luke zastygł w bezruchu. Czy ona naprawdę chce mu powiedzieć... Uwodzicielski i kuszący uśmiech na jej ustach zdawał się potwierdzać jego przypuszczenia.

- Zatem? - ponagliła go.

Jego ciało wysyłało mu jednoznaczne sygnały. Musi to zrobić!

- Widzę dwa rozwiązania. Albo zostaniemy tutaj i dalej będziemy karmić plotki...

- Albo? - przerwała mu.

- Albo stąd wyjdziemy - skończył, oddychając ciężko.

- I gdzie pójdziemy?

- Znajdziemy miejsce, gdzie będziemy w spokoju „to” kontynuować. „To”, o czym myślimy, że chcemy kontynuować - dodał niepewnie.

Widział, że zadrżały jej wargi.

- Zostajemy czy idziemy?

- Idziemy.

- Jesteś pewna?

- Nigdy nie byłam czegoś bardziej pewna.

Chwycił jej dłoń i szybko ruszył do wyjścia.

Gwałtownie i nerwowo przedzierali się przez tłum gości, którzy czekali już przy stołach na kolację.

- Może powinniśmy się pożegnać? Albo przeprosić, że już wychodzimy? - wydyrzała, nie mogąc za nim nadążyć.

- Powinniśmy - zgodził się, ale nawet nie zwolnił kroku.

Zacisnęła mocniej palce na jego dłoni.

- Napiszę do nich później.

W pełnym napięcia milczeniu przeszli przez hol do windy.

- Który pokój? - rzucił, kiedy wreszcie dotarli na właściwe piętro.

- Dwieście szesnaście - odparła Emily pospiesznie, rozglądając się po korytarzu, bo z przejęcia nie wiedziała, w którą stronę powinni ruszyć.

Luke chwycił ją za rękę i pociągnął we właściwym kierunku. Następnie pomógł jej otworzyć drzwi, bo drżącymi dłońmi nie mogła trafić kartą magnetyczną w podajnik.

Sekundy później rzucili się sobie w objęcia. Pospiesznie szukali nawzajem swoich ust ustami. Zarzuciła mu ręce na szyję i oplótła go nogami w pasie. Oparł ją o drzwi wejściowe, nawet na moment nie odrywając od niej spragnionych ust. Rzuciła torebkę na ziemię, po czym drżącymi rękami zaczęła go rozbierać. Najpierw zdjęła mu marynarkę, następnie koszulę. Z rozkoszą dotknęła jego nagiego torsu.

Chciała napawać się chwilą. Pieściła jego ramiona, piersi, brzuch. Gładziła jego kark i plecy. Pragnęła nauczyć się go na pamięć. Luke jęczał podniecony i cały czas ją całował.

W pewnej chwili oderwał się od niej i odsunął ją odrobinę od siebie. Oczy mu błyszczały, oddychał ciężko.

- Nie - jęknęła zawiedziona i próbowała go ponownie przyciągnąć.

- Muszę uwolnić cię z tej sukienki.

Chwycił Emily za pośladki i zaniósł do łóżka.

Ułożył ją na miękkim materacu i przez moment patrzył na nią intensywnie.

Emily kątem oka dostrzegła swoje odbicie w dużym lustrze. Miała podkurczone kolana, sukienkę podciągniętą do bioder. Oczy jej błyszczały, rozchylone wargi drżały. Z rozrzuconymi na prześcieradle włosami wyglądała dziko i rozpustnie.

Odgarnął włosy z jej twarzy i przesunął palcem po drżących wargach. Następnie powoli zaczął odwiązywać troczki jej sukienki. Chwilę później leżała przed nim w samej bieliźnie.

Spojrzała na niego zalotnie i jęknęła podniecona. Ponownie rzucili się na siebie. Namiętnie pieścili i całowali. Gładził jej ciało, dotykał piersi przez szorstki materiał biu- stonosza. Wsunął dłoń między jej drżące, rozpalone uda. Przycisnął palce do jej wilgot- nych majtek. Jęknęła z pożądania.

Sięgnął ręką, by rozpiąć jej stanik. Kiedy uwolnił jej piersi, jęknęła ponownie. Chwilę później mruzczała przeciągle, gdy ustami pieścił jej sterczące sutki. Całe jej ciało wiło się z rozkoszy. Dawno straciła nad sobą kontrolę. Uniosła biodra w górę, żeby ułat- wić mu rozebranie jej do końca.

- Proszę - wyjęczała, widząc pytanie w jego oczach.

Moment później usłyszała dźwięk rozrywanego opakowania prezerwatyw. Odwró- cił się w jej stronę. Oczy mu płonęły. Klęknął i ostrożnie rozchylił jej nogi. Pochylił się nad nią, pocałował jej brzuch, piersi, szyję. Oparty na łokciu, dotknął ustami jej rozchy- lonych warg. W tym samym momencie wszedł w nią. Jednym płynnym ruchem wypełnił jej oczekiwanie. Emily jęknęła z rozkoszy. Chwyliła go za pośladki i przyciągnęła moc- niej do siebie. Poruszał się coraz szybciej, aż w końcu oboje zamarli w ekstazie. Luke nachylił się, by pocałować Emily, a potem upadł obok niej i ciężko oddychał.

Obudziła się z leniwym uśmiechem na twarzy. Czowała satysfakcję. Jej serce wypeł- niała pozytywna energia, jakiej dawno nie czuła. Przeżyła cudowną noc i zamierzała się tym delectować.

Przemknęło jej przez głowę, że Luke musi być wykończony. Przeciągnęła się i przekręciła na bok. Łóżko było puste. Usiadła gwałtownie i przyciągnęła kołdrę pod sa- mą szyję. Rozejrzała się. Jego ubrania zniknęły. Oczy jej się zaszklily, gdy pomyślała, że Luke wstał rano, popatrzył na jej rozczochrane włosy i rozmazany makijaż. Opamiętał się i wybiegł zniesmaczony.

Opadła na poduszki i zatonąła w niewesołych rozmyślaniach. Zadzwoił telefon.

- Halo? - rzuciła do słuchawki.

- Dzień dobry, to ja.

Serce jej zatrzepotało w piersi na dźwięk głosu Luke'a. Jak ma się zachować? Uznała, że będzie opanowana i zrelaksowana. Desperacja nie była na miejscu. Nie zapyta, dlaczego zniknął nad ranem.

- Witaj - rzuciła pogodnie. - Gdzie jesteś? - dodała i zaraz przeklęła się w duchu.

- W biurze.

W biurze? - Powtórzyła głucho w myślach. W niedzielny poranek? Musiał być naprawdę przerażony moim widokiem, pomyślała smutno.

- Co tam robisz o tej porze?

- Przepraszam, ale mamy mały kryzys w Dubaju.

Zamknęła oczy. Była pewna, że to tylko wymówka. Przecież nie słyszała telefonu o świcie, nie włączał też telewizora ani radia, więc skąd mógłby wiedzieć, że w Dubaju jest jakiś kryzys. Na pewno chciał uciec.

- Rozumiem - powiedziała powoli.

- Nie chciałem cię budzić.

- Jasne - wycedziła.

- Nie wiem, kiedy skończę. Może wybierzesz się na plażę, a ja do ciebie dołączę jak najszybciej.

- Prawdopodobnie tak właśnie zrobię.

Zapadła głucha cisza.

- Posłuchaj, Emily - przerwał ją Luke. - Muszę kończyć. Porozmawiamy później.

Miała wrażenie, że ta rozmowa sprawia mu przykrość. Uznała, że najchętniej więcej by do niej nie zadzwonił. Łzy tu nic nie pomogą.

- W porządku, nie martw się. Poradzę sobie. Dziękuję za przywiezienie mnie do Francji, dziękuję za towarzystwo na ślubie i za... całą resztę - powiedziała, starając się, by jej głos brzmiał pogodnie. - Było naprawdę super. Mam nadzieję, że ten twój kryzys szybko się skończy. Do widzenia.

Nie czekając na odpowiedź, odłożyła słuchawkę. Westchnęła ciężko i poszła do łazienki. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Była rozczochrana, resztki rozmazanego makijażu także nie dodawały jej urody. Nie spodziewała się, że wygląda aż tak strasznie. Uśmiechnęła się smutno.

Cóż, Emily, pomyślała. Wygląda na to, że właśnie przeżyłaś swoją pierwszą przygodę. Przygodę na jedną noc.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Luke z całych sił wbił piłkę w ścianę i poczuł satysfakcję.

Tenisówki Jacka tylko zapiszczały na podłodze kortu do squasha, kiedy rzucił się w bok, by uniknąć zderzenia z pędzącą piłeczką. Oddychając ciężko, pochylił się i oparł dłonie na kolanach.

- Wystarczy - wysapał. - Poddaję się.

- Hej, przecież to dopiero połowa meczu - zauważył Luke.

Jack wyprostował się ciężko.

- Racja, ale chciałbym wyjść stąd o własnych siłach. A twoja dzisiejsza gra stanowi niebezpieczeństwo dla mojego życia. Dlatego, jeśli nie będziesz miał nic przeciwko temu, wycofam się, dopóki mogę samodzielnie się poruszać.

Luke zmarszczył brwi, uniósł rękę i otarł pot z czoła.

- Straciłeś formę - skomentował.

- Nic z tych rzeczy. To ty straciłeś nad sobą kontrolę.

- Bzdura - oburzył się Luke. - Ja nigdy nie tracę panowania nad swoim życiem.

- Masz rację, i być może w tym tkwi właśnie problem. Ale mam propozycję - dodał pogodnie Jack i poklepał Luke'a po ramieniu. - Postawisz mi piwo i opowiesz, co wpędziło cię w taki nastrój, a ja na pewno znajdę jakieś rozwiązanie.

Dwadzieścia minut później siedzieli naprzeciwko siebie, a przed każdym stał kufel zimnego piwa.

- A więc o co chodzi? - spytał Jack i upił głęboki łyk zimnego napoju.

- Stres. Jak zwykle - rzucił krótko Luke i wzruszył ramionami.

- Praca?

- A c6z innego?

- Musisz zwolnić - westchnął Jack. - A przy okazji: jak było w Nicei?

Dobre pytanie, pomyślał Luke. Wrócił myślami do sobotniej nocy. Przed oczami przewijały mu się obrazy szalonego, namiętnego seksu. I to w kolorze. Nieprawdopodobny, wielokrotny orgazm Emily w jego ramionach był przeżyciem, o którym nie potrafił zapomnieć.

- Pracowicie - odparł po chwili.

- Jaka ona była?

Gorąca, cudowna, nieprawdopodobnie seksowna... Luke opanował się, gdy poczuł rosnące w spodniach napięcie.

- Jaka ona?

- Dama w zielonym bikini. Ta, która popadła w tarapaty. Czy była tak zdesperowana, na jaką wyglądała na zdjęciu?

Luke spuścił wzrok i przez moment wpatrywał się nieruchomo w swoje piwo.

- W porządku.

- W porządku? I tylko tyle? Dlaczego mi to robisz? - Wzniósł wzrok ku niebu, a następnie z wyrzutem spojrzał na Luke'a. - Nigdy nie wykorzystujesz takich cudownych okazji. Źle się stało, że dałem ci wygrać.

- Czego ode mnie oczekujesz, Jack? - spytał niemrawo.

- Zrelaksuj się. Zabaw.

- Tak jak ty to robisz?

- Kiedyś też potrafiłeś.

- To już przeszłość.

- Chwila zapomnienia w ramionach boskiej dziewczyny jest lepsza niż próba zabicia przyjaciela na koczku.

Luke zaśmiał się głucho. Jack sądził, że seks rozwiązuje wszystkie problemy, podczas gdy jego pierwszym i głównym problemem był właśnie seks.

- Nie była w moim typie - mruknął.

Wspomniał stare czasy. W młodości zdarzało im się zaszaleć we dwóch, ale Luke zawsze wolał brunetki. Zastanowiło go to teraz ponownie, bo przecież Emily była blondynką.

- Przestań. Przecież nie musisz się z nią żenić.

- Dzięki za przypomnienie - rzucił sucho.

Doszedł do wniosku, że najwyższy czas zakończyć tę rozmowę.

- Przy okazji - powiedział, wstając od stolika. - Jak nazywa się agencja pracy tymczasowej, z której korzystasz?

- Nie pamiętam, ale mogę sprawdzić. A co się stało z waszą agencją?

- Jest w coraz gorszej formie.

Zupełnie jak ja, dodał w duchu.

Emily trzymała w dłoni kieliszek wina. Od powrotu z Francji czuła się dziwnie. Choć starała się z całych sił, nie była w stanie wymazać z pamięci nocy spędzonej z Luke'em. Kiedy wróciła do Londynu, łudziła się, że będzie próbował się z nią skontaktować. Jednak dni mijały, a on nie dzwonił. Zrozumiała, że pora się z tym pogodzić, choć jej ciało wciąż żywo reagowało na wspomnienie pieszczot tamtej nocy.

- I tak po prostu wyszłaś? - Anna powtórzyła pytanie.

Emily potarła piekące oczy.

- A co miałam zrobić? Nie zamierzałam rozpaczać i wypatrywać jego powrotu.

Anna wyduła wargi w zamyśleniu.

- Mogłaś zadzwonić do Dubaju - podpowiedziała.

- Jasne. Ciekawe, gdzie konkretnie - Emily skrytykowała pomysł siostry.

Zamiast odpowiedzi usłyszała trzask otwieranych drzwi wejściowych, a chwilę później teczkę upadającą na podłogę. Twarz Anny rozświetlił uśmiech, a Emily poczuła ukłucie zazdrości. Nigdy nie czuła takiej fascynacji Tomem. Może na początku przez jakiś czas, ale Anna i David byli małżeństwem od czterech lat i cały czas szaleli na swoim punkcie.

Obserwowała, jak szwagier złożył łagodny pocałunek na ustach żony, i po chwili zdała sobie sprawę, że tylko jej obecność powstrzymuje go przed bardziej namiętnym powitaniem.

Znów poczuła ukłucie w sercu. Tym razem nie była to zazdrość. Może samotność? - zamyśliła się. Chyba nie... Miała przecież wielu przyjaciół, ciekawą pracę, a właściwie nawet wiele prac.

Uśmiechnęła się, kiedy David pocałował ją w policzek na powitanie.

- Cześć, Em - powiedział wesoło i się rozejrzał. - Hm, poniedziałkowy wieczór, dwie siostry, butelka wina. Pozwolicie, że się oddalę?

Anna pokiwała głową.

- Jasne, skarbie. Raczej nie zaciekawia cię wieszanie psów o Luke'u Harrisonie.

David zatrzymał się w drzwiach.

- Luke Harrison? Cóż takiego zrobił, że zasłużył na takie traktowanie?

- Nieważne - odparła Anna, ale przyjrzała się uważnie mężowi. - Znasz go?

- Trochę o nim słyszałem.

Anna wstała od stołu i podeszła do Davida. Chwyciła go za rękę i pociągnęła z powrotem.

- Opowiesz nam - powiedziała. - A potem możesz iść.

Emily uśmiechnęła się, widząc niepokój w oczach szwagra. Jednocześnie miała nadzieję, że udało się jej ukryć własną ciekawość.

- Co o nim wiesz? - spytała.

- Typ geniusza. Bardzo inteligentny i błyskotliwy pracoholik.

Powiedz mi coś, czego nie wiem, pomyślała Emily.

- Prawdę mówiąc, to ciekawy zbieg okoliczności, że akurat o nim mówicie - dodał David po pauzie.

Emily poczuła, że robi się jej gorąco.

- Dlaczego? - spytała, choć nie była pewna, czy chce znać odpowiedzieć.

- Chodzą plotki, że wziął udział w jakimś zakładzie dotyczącym aukcji internetowej. Podobno poszło o duże pieniądze i Luke wygrał... - David się zamyślił. - Ale dlaczego wy się nim interesujecie?

Emily poczuła, jakby dostała twardym przedmiotem w głowę. Zakład? - pomyślała. Jaki zakład, do diabła?

- Wcale się nim nie interesujemy - rzuciła chłodno i drżącą ręką sięgnęła po wino.

- Chyba się pogubiłem - wyznał beztrąsko mężczyzna.

- Kobięca logika - wyjaśniła Anna i wstała, by wygonić męża z kuchni. - I tak nie zrozumiesz.

Emily została na chwilę sama. W jej głowie kłębiły się myśli. Czarne myśli. Wyobrażała sobie dwóch mężczyzn, wiele piw za dużo, sprośne żarty i wreszcie zakład. „Założę się, że nie zaciągniesz jej do łóżka”. Niemal potrafiła sobie wyobrazić, jak jeden z nich rzuca takie wyzwanie. Z rozpaczą i przerażeniem zastanawiała się, czy dlatego Luke towarzyszył jej w kościele, chociaż przecież nie miał ochoty. Czy te wszystkie spojrzenia, pocałunki były tylko elementem podchodów? Czy musiał mieć dowód, że ją posiadał?

Zdrowy rozsądek podpowiadał, że Luke jest inny, ale okropne wizje zwyciężyły. Złe doświadczenia z Tomem zrobiły swoje. Dlaczego może mieć nadzieję, że Luke jest inny? Prawdę mówiąc, przecież ledwie go znała.

Anna wróciła do kuchni. Podeszła do siostry i wyjęła z jej ręki butelkę wina.

- Przykro mi, skarbie - powiedziała cicho.

Emily oparła brodę na dłoniach.

- Nieważne - mruknęła. - Najwyraźniej Luke i jego przyjaciel to kretyni i szkoda czasu na rozmawianie o nich. Życie toczy się dalej. Ty mnie tego nauczyłaś.

Zapadła cisza, którą gwałtownie przerwał natarczywy dzwonek telefonu. Emily przyłapała się na tym, że ma nadzieję, iż to Luke. I tak działo się za każdym razem, kiedy dzwonił telefon. Nie powiedziała siostrze prawdy.

- Halo? - odezwała się niepewnie do słuchawki.

- Cześć, Emily, to ja, Sarah.

Mimo wszystko Emily poczuła zawód, bowiem usłyszała głos menedżerki z agencji pracy.

- Słuchaj, wiem, że ten tydzień masz wolny, ale jest jeden bardzo pilny projekt - wyjaśniła Sarah. - Możesz nieźle zarobić i godziny pracy są atrakcyjne. Zrobisz to dla mnie? Proszę.

Emily westchnęła. Pomyślała, że zamiast siedzieć w domu i rozpamiętywać znajomość z Luke'em, zrobi coś pożytecznego i popracuje.

- Jasne. Gdzie i kiedy?

- Dziękuję - ucieszyła się Sarah. - Zgłoś się rano, o dziewiątej, na St James's Street 86 do Luke'a Harrisona.

Emily zaschło w gardle.

- Poczekaj - wyjąkała. - Ja jednak nie mogę, wiesz, mam sporo na głowie...

- Ale on prosił specjalnie o ciebie.

- Poważnie?

- Czy to stanowi dla ciebie problem?

Emily milczała, ale po chwili wzięła się w garść. Z bólem serca i drżącym głosem obiecała menedżerce, że stawi się punktualnie w wyznaczonym miejscu.

Kiedy odłożyła telefon, spostrzegła, że Anna przygląda się jej z niepokojem w oczach.

- Co się stało? Strasznie zbladłaś.

Emily sięgnęła po kieliszek i opróżniła go jednym haustem.

- W co on pogrywa? Wylicytował mnie, uwiódł, porzucił...

- On cię uwiódł?

Emily machnęła od niechcenia ręką.

- Nieważne, kto kogo uwiódł. Szkopuł w tym, że mam resztę tygodnia spędzić, pracując w jego firmie.

Anna szybko opanowała zdziwienie i uśmiechnęła się do siostry.

- Ciekawe. Nie wiem, w co on pogrywa, ale lepiej, żeby dobrze się przygotował.

Profesjonalizm, uprzejmość, obiektywizm. Emily powtarzała te słowa całą drogę do biura Luke'a. Kiedy jednak wysiadała z windy, uświadomiła sobie, że wciąż jest zderwowana. Ma zachowywać się profesjonalnie i uprzejmie, kiedy żołądek podchodził jej do gardła, a ręce drżały. Zaraz go znowu zobaczy. Wiedziała, że powinna się skon-

centrować i opanować, ale od teorii do praktyki wiodła kręta i długa droga. Odetchnęła głęboko i pchnęła drzwi wejściowe.

- Emily Marchmont do Luke'a Harrisona - przedstawiła się w recepcji.

- Zaraz dam mu znać - odparła kobieta za kontuarem.

Emily podeszła do okna. Przez chwilę przypatrywała się panoramie Londynu.

- Emily?

Poczuła, jak cała się spina, ale z uprzejmym uśmiechem odwróciła się w stronę Luke'a.

- Cieszę się, że cię widzę - powiedziała spokojnie.

Naprawdę się ucieszyła. Luke wyglądał oszałamiająco.

Luke się nie uśmiechał. Był spięty i zdystansowany.

- Dziękuję, że przyszedłeś - powiedział.

- Nie ma za co. Szczególnie, że zaproponowałeś atrakcyjną stawkę. Znowu - dodała po chwili.

Uniósł głowę, słysząc sarkazm w jej głosie.

- Jak się czujesz? - spytał łagodnie.

- Nigdy nie czułam się lepiej. A ty?

- Ja również.

Skinął głową i poprowadził ją korytarzem, a następnie przez salę wypełnioną ludźmi. Otworzył drzwi do swojego gabinetu i przepuścił Emily przodem. Weszła i rozejrzała się po pomieszczeniu.

- Ładne miejsce - skomentowała. - Czym mam się zająć?

Luke podszedł do biurka i oparł dłonie o blat. Nie spuszczał wzroku z Emily, śledził każdy jej ruch.

- Rzeczy możesz zostawić na sofie. A tam - wskazał na stanowisko komputerowe - jest plik formularzy do wypełnienia. Później będę potrzebował kilka kopii dokumentów.

Jęknęła w duchu. Najchętniej uciekłaby stąd jak najszybciej, bo nie o takiej pracy marzyła. Z drugiej strony wcale nie chciała wychodzić. Mimo chłodnej postawy Luke'a, dobrze się czuła w jego towarzystwie.

Przełknęła ślinę. Przypomniała sobie o czymś. Zakład. Była jedynie obiektem zakładu między dwoma kumplami.

- Już się zabieram do pracy - powiedziała beznamiętnie, przywołując na twarz wymuszony uśmiech.

Skrzyżował ręce na piersiach i wbił w nią wzrok.

- Nie zapomniałaś o czymś?

Popatrzyła na niego pytająco.

- O mojej kawie? - podpowiedział.

Zmeła przekleństwo pod nosem. Jak on śmie? - pomyślała wściekła.

- No tak, oczywiście - wysyczała. - Jaką lubisz?

- Czarną, bez cukru. Sobie też zrób. Kuchnia jest po lewej stronie na końcu korytarza.

Uśmiechnęła się słabo i ruszyła do drzwi.

- Zaraz wracam.

Idąc korytarzem, przeklinała chwilę, w której zgodziła się na tę pracę. Po pierwsze, najwyraźniej Luke zamierzał ją upokorzyć, a po drugie, interesowały ją ambitniejsze prace niż wypełnianie jakichś druków. Zacisnęła zęby. Och, Luke popamięta na długo moją wizytę, syknęła w duchu. Jaka to miała być kawa? Czarna, bez cukru? Podeszła do ekspresu i przygotowała dwie słodkie jak miód i białe jak śnieg kawy.

Wróciła do gabinetu z dwoma kubkami parującego napoju. Luke, który bawił się długopisem, wpatrywał się w nią ponuro. Nie miała pojęcia, dlaczego jest taki niezadowolony. Pomyślała, że to przecież on uwiódł ją, a następnie porzucił, więc to raczej ona powinna się wściekać.

Spojrzała wyzywająco, wręczając mu kubek.

- Twoja kawa - rzuciła.

Ich spojrzenia zderzyły się ze sobą i niemal zaiskrzyło, ale gdy musnęli się dłońmi, oboje spuścili wzrok. Zakłopotani, w jednej chwili porzucili swoje wojownicze zamiary.

- Dziękuję - bąknął.

Emily przełknęła głośno ślinę.

- Proszę - odparła niepewnie. - Lepiej wezmę się do pracy - dodała.

- Usiądź i wypij ze mną kawę - zasugerował.

Wzruszyła ramionami i usiadła na kanapie. Czuła się zagubiona i zmieszana. Doszła jednak do wniosku, że skoro Luke zamierza płacić jej za picie kawy, ona nie ma nic przeciwko temu. Niespiesznie uniosła kubek do ust.

Na biurku zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę i przez chwilę rozmawiał. Emily skorzystała z okazji i mu się przyjrzała. Musiała przyznać, że wyglądał po prostu olśniewająco. Uczucie dzikiego pożądania wypełniło jej ciało.

Skoncentruj się, dziewczyno, zganiła się w myślach. Skoncentruj się, bo przegrasz.

- To ile właśnie zarobiłeś? - spytała, gdy Luke odłożył słuchawkę.

- Jakies sto tysięcy funtów - odparł niedbale.

Pokiwała głową.

- Przez minutę rozmowy? To ładnie. Czyli sześć milionów w godzinę. Chyba muszę zażądać podwyżki.

Przez twarz Luke'a przemknął cień uśmiechu.

- A skoro o tym mowa, dlaczego wybrałeś właśnie mnie? - dodała.

- Niespodziewanie pojawiła się taka potrzeba. A jak myślałaś?

Że chcesz się ze mną zobaczyć, pomyślała i poczuła, jak się czerwieni.

- Nic nie myślałam - odparła hardo. - Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

Popatrzył na nią uważnie, po czym wstał bez słowa i podszedł do okna.

- Popytałem - wyjaśnił po chwili. - A na rynku jesteś dobrze znana. Niektórzy uważają, że najlepsza.

Uniosła kubek z kawą i wzięła spory łyk.

- Wymieniłeś równie nieprawdziwe powody, jak te, dla których podjąłeś się licytacji nieznajomej kobiety - mruknęła. - Przypomnij mi, proszę, jakie one były.

- Ciekawość i marzenie o pasowaniu na rycerza.

- Jasne. I żaden zakład nie miał z tym nic wspólnego.

Mężczyzna znieruchomiał i westchnął.

Spojrzała na niego oburzona. Najwyraźniej nie zamierzał się tłumaczyć ani przeproszać. Nie wydawał się również zawstydzony.

- Plotki szybko się rozchodzą - nie zdradziła źródła informacji.

- I jak w zabawie w głuchy telefon ulegają po drodze dziwnym przemianom - skomentował.

- Twierdzisz, że nie było zakładu?

Odwrócił się od okna i wbił z nią swoje niebywale niebieskie oczy.

- To nie był zakład. Raczej męska rywalizacja. Jack i ja zawsze rywalizowaliśmy, a ja uwielbiam wygrywać. Kiedy przysłał mi link do aukcji, nawet go nie otworzyłem. Gdy jednak ciągle mi o nim przypominał, zajrzałem do środka. I - zawahał się na moment - przyznaję, duży wpływ na moją decyzję miało twoje zdjęcie... To ono sprawiło, że wziąłem udział w aukcji.

Emily zastygła w bezruchu i spojrzała na niego pytająco.

- Przyznaję, poczułem zew współzawodnictwa z moim przyjacielem, ale zacząłem licytację przede wszystkim ze względu na twoje zdjęcie. Zapragnąłem cię poznać. I jednocześnie nie chciałem, żebyś spotkała się z Jackiem. Wiedziałem, że to wszystko nie ma sensu, ale...

- Dlaczego? - przerwała mu.

Nie odpowiedział.

- Czy nasza wspólna noc miała coś wspólnego z waszym współzawodnictwem?

- Oczywiście, że nie - westchnął.

- Ale wyszedłeś bez pożegnania.

- Wróciłem, ale ciebie już nie było.

- A jak twój kryzys w Dubaju?

Uniósł brwi, zdziwiony jej oskarżycielskim tonem.

- Nie najlepiej. Straciliśmy sporo. Zawaliła się część nowej inwestycji. Kilka osób zostało rannych.

- W jaki sposób dowiedziałeś się o tym wszystkim w niedzielę rano?

- Zadzwoniono do mnie z biura.

- Nie słyszałam dzwonka.

- Bo go wyłączyłem. Telefon miał ustawione wibracje - tłumaczył się dalej, choć sam nie wiedział, dlaczego to robi. - I tak już nie spałem. Załatwiłem wszystko najszybciej, jak się dało, wróciłem do hotelu, ale już wyjechałaś.

Emily czuła, jak robi się jej coraz cieplej. Czyżby źle go oceniła i wszystko źle zrozumiała? Może niepotrzebnie go oskarżyła o typowo samcze zachowanie? Opuściła głowę i skrzyżowała ręce na piersi.

- No tak. Wyjechałam, bo byłam przekonana, że Dubaj to wymówka, by się ode mnie uwolnić - wyjaśniła nieśmiało.

- A dlaczego miałbym tego pragnąć? - spytał coraz bardziej zakłopotany. - Prawdę mówiąc, marzyłem wtedy raczej o powtórzeniu naszych... - zawahał się, szukając słowa.

- Naprawdę? - Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami i czuła, jak pierzchną jej usta.

- Absolutnie tak - potwierdził, ale w tej samej chwili wyraz jego twarzy się zmienił. - Ale ty pewnie wyczekiwałaś chwili, kiedy będziesz mogła uciec, prawda? - rzucił ostro. - Dlaczego? Czy nasza wspólna noc uświadomiła ci, co straciłaś, rozstając się z Tomem?

- Słucham? - spytała, szczerze zaskoczona. - Co ci przyszło do głowy? Uwierz mi, że Tom był ostatnią osobą, o jakiej myślałam.

- To dlaczego wyjechałaś?

Przygryzła wargę.

- Już ci wyjaśniłam. Myślałam... Byłam przekonana, że to ty uciekłeś ode mnie. Że potraktowałeś mnie jak dziewczynę na jedną noc i, prawdę mówiąc, nie czułam się z tym dobrze.

Spojrzał na nią ostro.

- Nie mam takiego zwyczaju.

- Ja też nie - odparła cicho.

Wpatrywał się w nią intensywnie przez dłuższą chwilę.

- Wiesz, co sprawi, że nie będzie to jednonocna przygoda? - spytał wreszcie.

- Wehikuł czasu?

- Druga taka noc - wyjaśnił.

- To rzeczywiście mogłoby pomóc - przyznała, choć kolana się pod nią ugięły. - Kiedy? - spytała szeptem.

- Wkrótce. Jak najszybciej.

Z trudem powstrzymała się przed zaproponowaniem, by zrobili to od razu. Zamiast tego spojrzała na niego skruszona.

- Przepraszam za kawę.

Zaśmiał się.

- Lepiej wracaj do domu, zanim zrujnujesz mój biznes. Zapłacę ci za cały tydzień.

- Nie mogę ci na to pozwolić. - Pokręciła głową.

- Ależ możesz.

- Och, na pewno wymyślisz coś, do czego mogłabym się przydać.

- Prawdę mówiąc... - Z błyskiem w oku zrobił krok w jej stronę.

Serce Emily biło jak oszalałe.

- To kiepski pomysł - wyszeptała ochryple. - Przecież jesteśmy w twoim biurze... Chyba nie myślisz, że będę robić takie rzeczy za honorarium.

- Co? - popatrzył na nią zaskoczony, a po chwili uśmiechnął się rozbawiony. - Prawdę mówiąc, myślałem o czymś innym, ale skoro już poruszyłaś ten temat... - Pogłodził jej ramię. - Twój pomysł jest zdecydowanie lepszy.

Popchnął Emily łagodnie w stronę biurka i przylgnął do niej mocno swym napiętym ciałem.

- Luke... - wymamrotała niewyraźnie.

- Racja. Jesteśmy w moim gabinecie. Za ścianą siedzi sekretarka, która może wejść w każdej chwili.

Emily westchnęła.

- Przyjadę po ciebie jutro o szóstej.

- Gdzie się wybieramy?

- Na bal charytatywny. Obowiązują stroje wieczorowe - dodał, po czym zrobił krótką pauzę. - A później pomyślimy, co dalej - powiedział powoli i mrugnął do niej.

- To obietnica?

- Propozycja nie do odrzucenia.

Spojrzeła na niego zalotnie spod długich rzęs i uśmiechnęła się ciepło. Rozumiała jednak, że nie powinna dłużej zostać. Podniosła torebkę, pomachała Luke'owi ręką i opuściła gabinet.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Emily wystawiła twarz na orzeźwiający powiew wieczornego wiatru. Zadowolona pomyślała, że wszystko układało się idealnie. Kupiła perfekcyjną suknię i śliczne buty. Fryzjerka przeszła samą siebie i uczesała ją doskonale. Emily przeobraziła się w gwiazdę sceny lat czterdziestych, a zachwyty w oczach Luke'a mówił jej, że efekt jest rewelacyjny.

Stali teraz na pokładzie, wśród innych elegancko ubranych gości, a łódź leniwie sunęła przez wody Tamizy. Budynki na obu brzegach skąpane były w pomarańczowym świetle zachodzącego słońca.

Luke wpatrywał się w dal. Dłonie oparł o barierkę, ale wzrok miał nieprzenikniony. Emily przyglądała się mu i żałowała, że nie potrafi czytać w myślach.

- Z jakiej okazji urządzono dzisiejszą galę? - spytała, przerywając ciszę.

Wyrwany z zamyślenia, wzdrygnął się.

- Dzieci - mruknął niezrozumiale.

- Jak to? Wszystkich?

Uśmiechnął się przepaszająco.

- Niezupełnie. Ale istnieje dziś wiele różnych organizacji charytatywnych. Raz w roku urządzają galę.

Pół godziny później zeszli po trapie i wmieszali się w kolorowy tłum. Zewsząd dobiegała muzyka i śmiechy. Akrobaci, żonglerzy i inni cyrkowcy zabawiali gości. U wejścia do okazałego budynku wesołe melodie grał kwartet smyczkowy.

- Luke!

Zatrzymał ich donośny głos. Mężczyzna o szerokim uśmiechu podszedł do nich. Luke nie wyglądał na zadowolonego ze spotkania.

- Tak mi się wydawało, że to ty. Co tu, u licha, robisz?

- Jack - chłodno przywitał się Luke. - Mógłbym spytać o to samo.

- Poszerzam horyzonty - odparł Jack wesoło.

- A ty jak się wytłumaczysz? - spytał i w tej samej chwili dostrzegł Emily. - Ach, teraz rozumiem - dodał powoli i zlustrował ją uważnie od stóp do głowy.

- Proszę, proszę - mruknął. - Panna Zielone Bikini.

W pierwszej chwili Emily miała ochotę odwrócić się na pięcie i uciec jak najdalej, by w samotności doczekać chwili, gdy łódź zabierze ich z powrotem. Jednak zaintrygowała ją reakcja Luke'a.

- Zgaduję, że ty jesteś „zrobię-ci-dobrze”? - rzuciła mu harde spojrzenie.

- We własnej osobie. Równie skromny, utalentowany i niebywale przystojny - zaśmiał się Jack.

- Przedstawisz nas sobie? - zwrócił się do Luke'a.

- Nie.

- Tak myślałem - powiedział mężczyzna, po czym wyciągnął rękę w stronę Emily.

- Jack Taylor.

- Emily Marchmont. - Odwzajemniła uścisk.

- Cieszę się, że mogę cię poznać. - Jack nie przestawał się uśmiechać. - Aż żałuję, że podczas aukcji nie byłem bardziej uparty. Luke, może przyniesiesz nam drinki, a ja zaopiekuję się piękną Emily?

Spojrzała na Luke'a. Mężczyzna stał nieruchomo, usta miał zaciśnięte i spod zmrużonych oczu przyglądał się Jackowi.

- Wybacz, Jack, ale właśnie z Luke'em omawialiśmy plany na wieczór i mamy jeszcze kilka szczegółów do ustalenia - powiedziała pospiesznie i raz jeszcze spojrzała na Luke'a, szukając u niego wsparcia.

- Dokładnie - mruknął niewyraźnie.

Jack patrzył na nich przez chwilę, po czym uśmiechnął się szeroko.

- W porządku. Ustalajcie... szczegóły. Spotkamy się na kolacji.

- Z przyjemnością - podchwyciła Emily.

- Do zobaczenia.

Patrzyli za Jackiem, który zniknął w tłumie.

- Kto to był? - spytała.

- Stary przyjaciel.

- Wyglądał raczej na odwiecznego wroga w walce o samice.

- Cieszy mnie twój dobry humor - rzucił cierpko.

- Och, nie dąsaj się. Cieszy mnie moja odkrywana na nowo kobiecość. Jeśli to cię drażni, mogę swoje umiejętności szlifować na Jacku.

Rzucił jej ostre spojrzenie.

- Dziś jesteś moja.

Ujął ją pod ramię i ruszyli przed siebie w milczeniu.

Kiedy weszli do budynku, Emily aż zmrużyła oczy z wrażenia. Tłum pięknie wyglądających kobiet i mężczyzn przechadzał się między gablotami ociekającymi złotem, srebrem i drogimi kamieniami. Emily jak zahipnotyzowana dołączyła do gości podziwiających wystawione przedmioty.

- Wpadło ci coś w oko? - spytał po chwili Luke.

- Jak każda kobieta uwielbiam błyskotki - przyznała zachwycona.

- Co powiesz na to? - wskazał na ogromne, diamentowe kolczyki. - A może ten szafirowy naszyjnik? Pasowałyby do twojej sukni.

- To fakt - zgodziła się ze śmiechem, kiedy jednak sprzedawca podszedł otworzyć gablotę, uśmiech zniknął z jej twarzy. - Luke, ja tylko żartowałam.

Przełknęła głośno ślinę, widząc, jak Luke gładzi palcami delikatne kamienie.

- Nie martw się. Tylko go pożyczamy. Idea polega na tym, że nosisz ten naszyjnik, dopóki jakiś gamoń z grubszym od swojego mózgu portfelem nie postanowi go kupić.

- Ale to jest warte fortunę - zauważyła.

- Ten konkretnie naszyjnik kosztuje dwieście tysięcy funtów - wtrącił sprzedawca.

Emily powstrzymała okrzyk zaskoczenia.

- Nie mogę go nosić - powiedziała drżącym głosem. - Co zrobię, jeśli na przykład pęknie zapięcie?

- Nasze zapięcia nie pękają - zapewnił sprzedawca.

- A gdybym zapomniała go oddać i poszła do domu?

- Proszę uwierzyć, że tak się nie stanie - uspokoił ją ekspedient i dyskretnie wskazał głową potężnych ochroniarzy, pilnujących budynku.

- Czuję się jak oszustka - wyznała skruszona, gdy Luke pomógł jej zapiąć naszyjnik.

- Wyglądasz jak bogini.

- Chyba raczej jak Kopciuszek.
- No cóż, wybiegniesz przed północą?
- Z przystojnym księciem?
- Nie chcę cię rozczarować, ale tylko ze mną.

Emily westchnęła ciężko.

- Mam nadzieję, że jakoś to przeżyję - zachichotała, ale po chwili zmarszczyła brwi.

- A skąd goście mają wiedzieć, że naszyjnik jest na sprzedaż?
- Pokaz zaczyna się za kwadrans. Przed tobą jest osiem innych kobiet.
- Pokaz? - Emily się zakrztusiła.
- Będiesz naszą modelką na charytatywnym pokazie.
- Powiedz, proszę, że żartujesz.

Dostrzegła wyraz twarzy sprzedawcy.

- Jeśli nie chce pani tego zrobić, obawiam się, że będę musiał odebrać naszyjnik.

Emily przesunęła palcami po gładko szlifowanych, chłodnych kamieniach. Wiedziała, że ciężko będzie się jej rozstać z ozdobą. Postanowiła zdobyć się na odwagę i wystąpić w roli modelki.

Chwilę później szła razem z Luke'em przez salę wypełnioną ludźmi. Kręciło się jej w głowie. Ledwo słyszała nazwiska osób, których przedstawiał jej Luke. Bezskutecznie starała się zrozumieć, co się wokół niej dzieje. Zamierzała już o tym powiedzieć swojemu towarzyszowi, kiedy ten dotknął jej nagich pleców. Poczowała dreszcz rozkoszy i zapomniała o smutku i gniewie.

- Czy długo jeszcze musimy czekać?
- Cierpliwości - przerwał jej. - Pora na pokaz - dodał i spojrzał na nią zaniepokojony.
- Co się stało? - spytała wystraszona, gdy pociągnął ją za kotarę.
- Bardzo zbladłaś. To źle komponuje się z szafirami - wyjaśnił, po czym nachylił się, by ją namiętnie pocałować.

Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi, gdy jego język rozchylił jej wargi. Przyłgnęła do niego całym ciałem i odwzajemniła pieśczętę. Była gotowa oddać mu się cała, ale na szczęście Luke zachował zimną krew. Odsunął ją od siebie.

- Cały wieczór o tym marzyłem - wyznał.

- Co cię powstrzymywało?

- Publiczne pieśczęty nigdy mnie nie kręciły - przyznał i poprawił jej naszyjnik. - Tak jest dużo lepiej - powiedział, przyglądając się jej zaróżowionym policzkom.

Emily czuła wyraźnie, że jej twarz płonie, a oczy błyszczą. Pożądanie paliło jej ciało. Jak w takim stanie ma zaprezentować naszyjnik na wybiegu, wystawiona na spojrzenia setek osób?

- No, idź już - popędził ją. - Spotkamy się później. Tylko nie waz się rozmawiać z żadnym obcym mężczyzną.

Uśmiechnęła się do niego zalotnie, po czym podeszła do grupki kobiet czekającej przy scenie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Znów straciłem nad sobą kontrolę, pomyślał Luke i ruszył w stronę sali jadalnej. Miał świadomość, że był o krok od wezwania taksówki i porwania Emily do siebie. Na szczęście odzyskał zdolność trzeźwego myślenia, zanim zrobił coś głupiego.

Z silnym postanowieniem, że nie pozwoli sobie już więcej na żadne porywy namiętności, wszedł do sali i ruszył w stronę stolika.

- Gdzie Emily?

Luke odwrócił się i zobaczył Jacka.

- Bierze udział w pokazie biżuterii - odparł chłodno i uśmiechnął się do pozostałych gości przy stoliku.

- Cieszę się, że posłuchałeś mojej rady - skomentował Jack.

- Mianowicie?

- Żeby się zabawić. Rozerwać. Zrelaksować. To świetnie, że z nią spałeś.

Luke zmarszczył czoło i przełknął głośno ślinę.

- To wyłączenie nasza sprawa.

- Wiedziałem! - roześmiał się Jack i poklepał

Luke'a po ramieniu. - Witaj z powrotem w moim świecie.

- Wcale do niego nie wróciłem - syknął Luke, a oczy mu pociemniały z gniewu.

- Wiem, wiem - zauważył trzeźwo Jack. - Ale dobrze widzieć znowu uśmiech na twojej twarzy. Przynajmniej od czasu do czasu.

- Panna Emily Marchmont prezentuje naszyjnik z szafirów i diamentów firmy Cartier. - Donośny głos spikera przerwał ich konwersację. - Te w sumie dwustukaratowe szafiry pochodzą ze Sri Lanki. Ich głęboka, ciemnognatowa barwa kontrastuje idealnie z czterystu trzydziestoma czterdziestoośmiokaratowymi diamentami.

Luke próbował nie odwracać głowy, ale jego wzrok mimowolnie pomknął ku Emily, kroczącej dumnie między stolikami. Co kilka kroków przystawała niczym profesjonalna modelka. Dłonie oparte na biodrach, pośladki wypięte, głowa zadarta do góry. Reflektory skierowane tylko na nią podkreślały jej bajeczne kształty. Wpatrywał się w nią urzeczony. Nie bardzo miał zresztą wyjście. Emily, z figlarnym błyskiem w oku, po-

deszła wprost do niego. Zatrzymała się na wyciągnięcie ręki przed jego krzesłem i przyjęła kolejną pozę.

- Jak wypadłam?

Jej głos dotarł do niego z opóźnieniem. Rozejrzał się dokoła i zobaczył klaszczących ludzi. Zrozumiał, że ta część pokazu dobiegła końca.

- Świetnie - wymamrotał, nie ruszając się z miejsca.

- Byłaś boska - odezwał się Jack i podszedł do niej. - Pozwól, że przedstawię cię gościom przy naszym stoliku.

Emily skinęła głową i odpowiadała uprzejmie na pozdrowienia, ale w głębi serca próbowała rozgryźć zachowanie Luke'a. Miała nadzieję, że zaprezentowała się co najmniej dobrze, więc dlaczego potraktował ją oschle i nawet nie wstał z krzesła?

- Co zrobiłam źle? - spytała dyskretnie Jacka.

- Nic - odparł wesoło. - Wszystko robisz cudownie. Znam Luke'a od lat i muszę przyznać, że ma trochę zaległości w kontaktach międzyludzkich.

- Zdecydowanie tak. Dobre manierey postawiłabym na pierwszym miejscu.

- Na drugim kontrolę.

- Kontrolę nad czym?

- O to musisz jego spytać.

Emily spojrzała na Luke'a, który nawet na nią nie zerknął.

- Nie wygląda na faceta, który ma ochotę na pogawędkę - zauważyła.

Nie zmartwiła się tym, bo w przeciwnym razie musiałaby mu powiedzieć prosto w oczy, co myśli o jego manierach.

- Masz rację - zgodził się Jack. - Ale to chyba dlatego, że miałby ochotę robić z tobą coś zupełnie innego, niż tylko rozmawiać.

Luke drgnął. Słyszał słowa Jacka. Spojrzał na Emily w taki sposób, że jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Była w tym spojrzeniu obietnica przeżyć tak silnych, że Emily westchnęła.

- Pomóż mu się tego pozbyć - dodał. - Chyba tylko ty jesteś w stanie to zrobić.

Chciała spytać, co miał na myśli, ale rozmyśliła się, widząc gniewne spojrzenie, jakie Luke rzucił Jackowi. Poza tym właśnie zaczynała się licytacja.

- Szanowni państwo - zaczął prowadzący aukcję. - Mam nadzieję, że wszyscy dobrze się bawicie. Pora teraz przejść do głównego punktu naszego programu, czyli licytacji tych pięknych przedmiotów, które zgromadziliśmy. Trzymajcie nerwy na wodzy i przygotujcie pokaźne czeki. Zaczynamy od tej ślicznej statuetki z brązu. Kto da tysiąc?

Licytacja trwała w najlepsze, a Emily wykorzystała zamieszanie i wyciszyła się na moment. Potrzebowała chwili na uspokojenie galopującego serca. Próbowała zrozumieć, w jaki sposób Luke potrafi jednym muśnięciem zamienić ją w rozpaloną, dziką kotkę. Jack był równie przystojny, ale brakowało mu tego tajemniczego daru.

Po chwili doszła jednak do wniosku, że liczą się jedynie ich wspólne plany po gali. Zastanawiała się, dokąd pojedą. Do niej czy do niego? Do niego jest bliżej. Zaczęła rozmyślać, jak wygląda jego apartament. Zatopiona w myślach nie śledziła przebiegu aukcji, ale natarczywy stuk młotka wyrwał ją z zadumy.

Spojrzała na Luke'a, który wpatrywał się uważnie w prowadzącego licytację. Właśnie skinął głową. Czyżby brał udział w zabawie? - pomyślała. Mimowolnie zerknęła na Jacka. On również zdawał się całkowicie pochłonięty aukcją. O Boże, jęknęła w duchu. Znowu! Zerknęła na przedmiot licytacji. Ku swojemu zdumieniu spostrzegła ogromny obraz przedstawiający skorpiona.

- Co ty wyprawiasz? - szepnęła.

- A jak myślisz?

- Sześćdziesiąt tysięcy, dziękuję panu - prowadzący zwrócił się do Jacka.

Luke skinął głową.

- Czyś ty oszalał? - wyszeptała oburzona.

- Mam wiele wolnych ścian, które tylko czekają na jakiś obraz - mruknął.

- Ale przecież tego nie powiesz - zauważyła. - Jest obrzydliwy.

Luke ponownie ruchem głowy dał znak prowadzącemu.

- Przyznaj, że robisz to tylko po to, żeby Jack nie wygrał.

- Wcale nie. Nigdy nie zachowałbym się tak dziecinnie. Dzieło, choć wątpliwej urody, namalował cieszący się dużą popularnością artysta, a ja traktuję je jak inwestycję. Nie wspominając już o fakcie, że pieniądze trafią na szczytny cel.

- Obraz jest szkaradny - mruknęła. - Jeśli naprawdę chcesz ozdobić swoje ściany, ja mogę przyjść i je pomalować. Na pewno efekt będzie lepszy niż po powieszeniu tego pa-skudztwa.

Dostrzegła wahanie w jego oczach. Prowadzący aukcję najwyraźniej czekał na reakcję Luke'a, ale ten niemal niezauważalnie zaprzeczył ruchem głowy.

- Sprzedane - oświadczył prowadzący. - Szczęśliwym nabywcą zostaje pan przy stoliku szóstym. Drodzy goście, tym samym zakończyliśmy naszą dzisiejszą aukcję. Wszystkim bardzo serdecznie dziękuję. Tysiące dzięki skorzystają na waszej hojności. - Burza oklasków przerwała przemowę. - Zapraszam teraz wszystkich na parkiet i do kasyna - dodał na pożegnanie mężczyzna i zszedł ze sceny.

Emily siedziała nieruchomo z rozchylonymi ze zdziwienia ustami. Posłuchał mnie, powtarzała sobie kolejny raz w myślach. Posłuchał mojej rady.

- Nie wierzę, że pozwoliłeś mi wygrać. - Jack spojrzał zdziwiony na przyjaciela.

Nie tylko ty, mruknęła w myślach Emily. W przeciwieństwie jednak do Jacka cieszyła się z takiego obrotu sprawy.

Luke zignorował przyjaciela, wstał od stołu i podał rękę Emily.

- Zatańczysz ze mną?

Zamarła ze strachu. Zawsze była kiepską tancerką i tylko przemocą dawała się zaciągnąć na parkiet. Tym razem użycie siły nie było konieczne. Głos i postawa Luke'a sprawiły, że poczuła się jak Ginger Rogers.

Wstała i uczepiła się ramienia partnera. Wyszli na zatłoczony już parkiet. Kwartet grał jakiś wolny kawałek, więc Emily uznała, że z kołysaniem nawet ona powinna sobie poradzić.

Zaczęli tańczyć. Serce Emily biło jak oszalałe. Tęskniła za ciałem Luke'a, a teraz miała je tak blisko. Uniosła głowę, by spojrzeć mu w oczy, i zauważyła, że wpatruje się w nią z tajemniczym wyrazem twarzy.

- Co się stało? - spytała niepewnie.

- Nic - mruknął i odwrócił wzrok.

- O, nie - zaprotestowała. - Nie wykręcisz się. Tylko my kobiety możemy powiedzieć „nic” i nie ponieść żadnych konsekwencji.

- Po prostu pomyślałem, że przed chwilą pomogłaś mi zaoszczędzić osiemdziesiąt tysięcy funtów.

- Oszczędziłam ci oglądania na co dzień tego ohydztwa. Uratowałam cię przed wypominaniem sobie całe życie idiotycznej decyzji. Ale nie o tym myślałeś - zauważyła przenikliwie.

Łagodny uśmiech wykrzywił kąciki jego ust.

- Wydajesz się bardzo ożywiona w towarzystwie Jacka.

- Jest przystojny, ujmujący. Która kobieta nie czuje się ożywiona w jego towarzystwie? Ale skoro o tym mowa... Blondynka, która siedziała obok ciebie, to urocza dziewczyna, nie sądzisz? - powiedziała powoli, nie odrywając oczu od jego twarzy.

Luke się zaśmiał.

- Tamsin? To przyjaciółka Jacka.

- Świetnie. Ale to nie jest odpowiedź na moje pytanie.

- Jest miła, to prawda. Byliśmy raz na kolacji.

- Tylko kolacji?

- Tak. Być może pocałowałem ją na do widzenia.

Pokiwała głową w zamyśleniu. Powoli, jakby chcąc się upewnić, że Luke jej nie ucieknie, zacisnęła dłonie mocniej na jego ciele.

- Tak zachowałyby się dżentelmen - powiedziała. - Tylko jeden pocałunek?

- Oczywiście. Nie chodzę spać z dziewczynami po pierwszej randce.

Przygryzła wargę.

- Nie sypiasz po pierwszej randce, nie robisz jednonocnych wyskoków... Sporo zasad dla mnie złamałeś.

- Technicznie rzecz biorąc, ślub Toma nie był randką. Po drugie, już ustaliliśmy, że będzie drugi raz, czyli w sumie żadne zasady nie zostały złamane.

- Są jakieś inne reguły, które powinnam poznać? Luke spochmurniał.

- Tylko jedną. Cokolwiek wydarzy się między nami, może mieć charakter jedynie krótkoterminowy. Jak już mówiłem, nie jestem w stanie zaoferować pełnego oddania.

- Dlaczego? Próbowalesz już kiedyś?

- Raz.

- I co się stało?

- Nie tutaj...

Poczuła się urażona. Kiedy spytał ją o relacje z Tomem, opowiedziała mu całą historię. Gdy jednak spojrzała w zbolące oczy Luke'a, uznała, że nie warto zadawać kolejnych pytań.

- No cóż, jeśli pamiętasz, ja też nie mam ochoty jeszcze raz pakować się w nieudany związek. Nie zamierzam się angażować. Więc nie musisz się martwić, Luke. Przedstawiłeś mi sprawę naprawdę jasno i wiem, na czym stoimy. Chodzi tylko o seks. Nic więcej.

- Słowa „tylko” i „nic więcej” nie pasują do relacji, kiedy łączy nas seks - odezwał się. - Masz świadomość, że jeszcze jedna noc nie zaspokoi naszych pragnień, prawda?

Pokiwiała głową.

- Po ilu nocach nasz związek zacznie być projektem długoterminowym, a tym samym niemożliwym do zaakceptowania?

- Nie wiem - wzruszył ramionami. - Musimy zdać się na intuicję.

Gdy muzyka stała się bardziej agresywna, Luke i Emily zeszli z parkietu.

- Muszę cię na chwilę przeprosić - powiedziała. - Wrócę za moment.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W łazience Emily spojrzała na swoje odbicie. Nie mogła uwierzyć, że to wszystko dzieje się naprawdę. Całe jej ciało drżało z tęsknoty za tym, co dopiero miało się wydarzyć. Płonęła z pożądania.

Drżącą ręką uniosła szminkę, by poprawić makijaż.

- Przepraszam?

Spojrzała w lustro ponad ramieniem i dostrzegła stojącą za nią kobietę. Widziała ją już wcześniej podczas pokazu.

- Tak? - Emily odwróciła się w jej stronę.

- Czy przyszedłeś tutaj z Luke'em Harrisonem?

- Tak, jestem z nim, dlaczego pani pyta?

- Czy ty z nim chodzisz?

- Och, nie. My tylko... - zawahała się, czując, jak się rumieni.

Co miała powiedzieć tej starszej damie? Że planują namiętny, długi seks?

- Rozumiem doskonale - odezwała się kobieta.

Bardzo w to wątpię, pomyślała Emily.

- Długo go znasz? - starsza pani kontynuowała śledztwo.

- Kilka tygodni - wzruszyła ramionami, poirytowana, ale i zaciekawiona tymi pytaniami.

- Czy to coś poważnego?

Nie twój interes, więdźmo, miała ochotę rzucić Emily, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Anna włożyła sporo wysiłku w jej wychowanie i nie wypadało teraz tego wszystkiego popsuć.

- Nie wiem - powiedziała szczerze. - Nie jestem pewna, zbyt wcześnie, by oceniać.

- Luke to niezły kęsek - zauważyła filozoficznie kobieta.

- Hm, to fakt. Tak sędzę. Zna go pani dobrze?

- Bardzo dobrze.

Kobieta zamilkła, ale nie ruszyła się z miejsca. Przypatrywała się tylko Emily.

- Mogę jeszcze jakoś pani pomóc? Przekazać wiadomość? Może chce się pani z nim przywitać?

Nieznajoma pospieszenie zaprzeczyła ruchem głowy.

- Nie. Chciałam porozmawiać z tobą.

Emily zmarszczyła czoło. Ta cała sytuacja zaczynała się robić coraz dziwniejsza.

- No cóż, w takim razie miło było panią poznać, pani...

- Pearson - przedstawiła się kobieta.

- Muszę już iść - przeprosiła Emily. - Luke na pewno niepokoi się moją zbyt długą nieobecnością.

Ruszyła, by wyminąć kobietę, ale ta niespodziewanie chwyciła ją za ramię.

- Zdajesz sobie sprawę, że on nigdy się w tobie nie zakocha?

Emily zastygła. To nie brzmiało jak pytanie ani nawet stwierdzenie faktu, ale raczej jak groźba. I było niemiłe, nawet jeśli Emily z góry zakładała, że Luke nigdy nie odda jej swojego serca.

- A to dlaczego?

- Ponieważ zawsze będzie kochał moją córkę.

Emily osłupiała. Dziesiątki myśli i pytań w jednej chwili przemknęły jej przez głowę. Jeśli Luke kochał inną kobietę, to czego chciał od niej? Nie знаła go długo, ale sprawiał wrażenie człowieka z zasadami. Brakowało jej wyobraźni, by uwierzyć, że tak swobodnie mógł zdradzać ukochaną. A jeśli Emily miała rację, to pani Pearson jest szalona. Musiała jednak przyznać, że nigdy nie widziała tak eleganckiej wariatki.

Wzrok kobiety złagodniał. Emily dostrzegła w nim coś smutnego, co sprawiło, że straciła pewność siebie i zaczęła odczuwać niepokój.

- Kim jest pani córka? - spytała cicho.

- Moja córka jest żoną Luke'a, a ja jestem jego teściową.

Emily poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Luke był żonaty? Nie, to niemożliwe. Sam przecież mówił... Czyżby kłamał? Rozbolała ją głowa od natłoku myśli i pytań bez odpowiedzi.

- Luke powiedział mi, że nie ma nikogo. A ja mu uwierzyłam - odparła, jakby chcąc się wytłumaczyć.

- Technicznie rzecz biorąc, to prawda. Ale w rzeczywistości wciąż jest oddany mojej córce. Przynajmniej tu - powiedziała i dotknęła serca.

Emily spojrzała na nią pytająco.

- Przepraszam, ale nic nie rozumiem.

- Moja córka zmarła trzy lata temu.

Nogi ugięły się pod Emily. Musiała przytrzymać się pani Pearson. Luke był wdowcem?

- Bardzo przeżył jej śmierć. Jak my wszyscy.

- Bardzo mi przykro - wyszeptała Emily.

Niespodziewanie starsza pani odepchnęła dziewczynę od siebie.

- Nie potrzebuję twojego współczucia - rzuciła chłodno pani Pearson. - Chciałam tylko, żebyś wiedziała - dodała i wyszła z łazienki.

Emily została sama i jeszcze przez chwilę trwała w bezruchu. Serce biło jej jak oszalałe. Pomyślała, że nie ma żalu do pani Pearson. Nie wiedziała jednak, czy znajdzie odwagę, żeby stanąć przed Luke'em i spojrzeć mu w twarz. Przecież nie może pójść z nim do łóżka, wiedząc, że był żonaty. Pożądanie i podniecenie ulotniły się w jednej chwili. Zagubiona i zażenowana wyszła z łazienki.

Luke spojrzał na zegarek. Gdzie ona się, u licha, podziewa? - pomyślał. Siedziała w łazience już ponad dwadzieścia minut. Przeprosił swojego rozmówcę i ruszył na poszukiwania. Spotkał Emily przy schodach.

- Jesteś bardzo blada - spostrzegł. - Co się stało?

- Nie czuję się najlepiej. Chyba powinnam już wracać. Ale ty możesz zostać.

Spojrzał na nią zakłopotany.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Przecież i tak mieliśmy już wychodzić.

- Jestem zmęczona, boli mnie głowa. Nie chciałam przerywać twojej rozmowy.

Luke nie potrafił zrozumieć, co się stało. Szukał wzroku Emily, ale patrzyła gdzieś przed siebie. Pomyślał, że może prowadzi z nim jakąś grę. W jednej chwili rzucała mu zalotne spojrzenia, w drugiej unikała go i próbowała uciec. Nie miało to kompletnie sensu, przynajmniej w jego mniemaniu.

- Zawiozę cię do domu - zaproponował.

- Nie! - zareagowała gwałtownie. - Muszę po prostu odetchnąć świeżym powietrzem. Zaraz poczuje się lepiej.

Luke się zdenerwował. Jej zachowanie przestawało mu się podobać. Nie lubił emocjonalnych gier.

- W takim razie porozmawiamy tu i teraz.

- Nie mamy o czym rozmawiać. Poza tym nie jestem w nastroju.

- To akurat widzę. Ale nie pozwolę ci zniknąć, dopóki nie wyjaśnisz mi, o co chodzi.

- Jestem zmęczona i boli mnie głowa - powtórzyła głucho.

- Jakoś ci nie wierzę.

- W porządku - westchnęła zrezygnowana. - Właśnie poznałam twoją teściową.

Tym razem Luke pobladł.

- Elizabeth? Gdzie?

- Napadła na mnie w toalecie.

Elementy układanki zaczęły do siebie pasować. Wyłaniał się z nich nieprzyjemny obraz, ale przynajmniej teraz Luke wiedział, co się stało.

- Nie wiedziałem, że tu będzie.

- Ona od początku wiedziała, że my jesteśmy. Cały wieczór dziwnie mi się przyglądała. Teraz wiem, dlaczego.

- Co ci powiedziała?

- Że byłeś żonaty z jej córką, która umarła.

- To prawda - przyznał cicho Luke i westchnął, próbując zdławić ból, jaki w nim narastał.

- Co się stało?

- Grace zginęła w wypadku samochodowym. Za duża prędkość. Zbyt mokra droga.

Drzewo.

Odwrócił głowę i wbił wzrok w jedną z pochodni. Długi już czas walczył z bólem, ale ten wcale nie był mniejszy.

- Przykro mi - wyszeptała.

- No cóż, to wydarzyło się jakiś czas temu - mruknął, siląc się na obojętność.

- Czy dlatego tak dziwnie zachowywałeś się w kościele?

- Od pogrzebu Grace nie byłem w kościele - wyznał i potarł twarz dłońmi. - Spodziewałem się, że będzie mi ciężko.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Ledwo cię znałem. Uznałem, że przeszłość nie powinna mieć wpływu na nasz związek. I nadal tak uważam - dodał i spojrzał na nią.

Emily cofnęła się o krok, a Luke poczuł się, jakby go uderzyła.

- To wiele zmienia - powiedziała.

- Dlaczego?

- Nie wiem. Ale tak jest.

- Rozumiem - powiedział cicho.

Za wszelką cenę chciał uniknąć takiej sytuacji. Jego prywatne, bardzo intymne sprawy stawały na drodze między nim a Emily.

- Wcale się nie dziwię, że chciałaś uciec.

- Wcale nie chciałam...

- Takie odniosłem wrażenie.

- Przepraszam. Nie miałam zamiaru... Po prostu potrzebowałam chwili, żeby wszystko sobie poukładać. Sam widzisz, że jest tego sporo.

- Dobrze, Emily. Dam ci zatem czas na przemyślenie sobie tego wszystkiego.

- Dziękuję, doceniam to.

- Daj znać, kiedy postanowisz, czego pragniesz - powiedział, siląc się na spokój, choć w głębi duszy był wzburzony. - Zamówię ci taksówkę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Następnego dnia o świcie Emily wstała z łóżka chwiejnym krokiem. Powinna teraz budzić się niespiesznie w czułych ramionach Luke'a. Los postanowił inaczej. Była sama, nieszczęśliwa i rozbita.

Zeszła po schodach do kuchni, po drodze przypominając sobie miniony wieczór. Przynajmniej poznała przyczynę udreki, którą tak często widziała w oczach Luke'a, i cierpienia w każdym grymasie jego twarzy. Czasem wydawał się taki nieobecny. Teraz już wiedziała, że rozpamiętywał śmierć swojej żony. Na samą myśl o tym żołądek zaciśkał jej się boleśnie.

Wstawiła wodę na herbatę i oparła się o blat. Pytania pojawiały się w jej głowie. Jaka była żona Luke'a? I jaki wówczas był Luke? Jak długo trwało ich małżeństwo? I najważniejsze, dlaczego nie wspomniał jej, że jest wdowcem?

Poczuła ukłucie w sercu, choć wiedziała, że powinna zapomnieć o Luke'u.

Co nas właściwie łączyło? - zastanawiała się, przygryzając wargę. W tej relacji chodziło głównie o seks. I zapewne odgrywałby on główną rolę do momentu, aż dla któregoś z nich stanie się nużący. Przeszłość Luke'a nie powinna mieć na ich romans żadnego wpływu. Podobnie jak jej nieudany związek z Tomem. Nie było sensu się tym zadrećczać.

Usiadła przy kuchennym stole i patrzyła na ekran laptopa. Ostatnie dwa dni spędziła na rozważaniu, czy lepiej zadzwonić, czy napisać maila. Wreszcie doszła do wniosku, że napisze - list będzie mniej krępującą i prostszą drogą. Całe godziny poświęciła na dobieranie słów, łączenie ich w zdania i redagowanie treści, bowiem chciała, żeby był krótki i formalny. Teraz wystarczy go tylko wysłać. Przeczytała tekst kolejny raz:

Drogi Luke'u

Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Ponieważ spodziewam się, że możesz być zajęty, przejdę od razu do rzeczy. Myślałam o sprawach, o których rozmawialiśmy i doszłam do wniosku, że żadne z nas nie jest zainteresowane poważnym związkiem. Nie zmienia to faktu, że nie widzę powodu, dla którego nie moglibyśmy kontynuować na-

szej znajomości. Poza tym jesteście sobie winni jedną noc. Jeśli nadal jesteś zainteresowany, czekam na wiadomość od ciebie w każdej chwili.

Emily

Pozostałe wersje listu, obszerniejsze i pełne wyrazów tęsknoty, zostały w innym folderze i zapewne nigdy nie ujrzą światła dziennego. Wcisnęła ikonkę „wyślij”, nie zastanawiając się dłużej.

Emily spędziła dzień w ogrodzie, wylegając się na słońcu z gazetą w ręku. Całe jej ciało było rozgrzane. Nie tylko od wysokiej temperatury na dworze, lecz także od erotycznych myśli z Luke'em w roli głównej. Ponieważ napięcie w niej narastało, uznała, że jedynym miejscem, w którym ma szansę poczuć się nieco lepiej, jest pracownia. Była właśnie w trakcie malowania owalnej misy o nietypowym wzorze, kiedy usłyszała dzwonek do drzwi. Zajęta pracą, zignorowała go. Za drugim razem również.

Nagle cień zasłonił jej okno, odcinając na chwilę dopływ światła. Usłyszała krótkie stukanie do drzwi i chwilę później stał przed nią Luke.

Emily poczuła, że cała drży, pędzel wypadł jej z dłoni.

- Jak się dostałeś do ogrodu?

- Ja też się cieszę, że cię widzę - odparł sarkastycznie. - Powinnaś zamykać furtkę.

- Anna zapowiedziała się na później, więc zostawiłam otwartą. Co tu robisz?

- Chyba nie myślisz, że możesz zostawić mnie na kilka dni w niepewności, potem wysłać wiadomość z propozycją spotkania i nie spodziewasz się, że się zjawię?

- Przecież wysłałam ją zaledwie dziesięć minut temu.

- Byłem w taksówce i przeczytałem twój list w moim telefonie. Jechałem wprawdzie na spotkanie, ale nie było korka...

- Nie spodziewałam się, że mój mail wywoła tak szybką reakcję.

- Wysłałaś mi dwa.

- Dwa? - spytała zaskoczona. - Nie, z całą pewnością wysłałam jeden.

- A ja z całą pewnością otrzymałam dwa.

Emily poczuła narastający niepokój.

- W każdym razie, moja droga, nie możesz wysyłać takich maili, jeśli nie jesteś gotowa ponieść konsekwencji.

Przysunął się bliżej i pracownia nagle wydała się Emily bardzo ciasna. Obecność Luke'a sprawiała, że z trudem łapała oddech. Była zbyt rozgrzana i podniecona. Zakręciło jej się w głowie. Przed oczami zawirowały kolorowe plamki. I nagle osunęła się w ciemność.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała w ogrodzie na leżaku pod drzewem. Luke siedział obok, przyglądając się jej poważnie.

- Co się stało? - spytała, mrugając szybko.

- Straciłaś przytomność. Prawdopodobnie z przegrzania. Jak się teraz czujesz?

- Lepiej - odparła. - Jeszcze trochę kręci mi się w głowie. I nadal jest mi gorąco.

Luke dotknął jej czoła i spochmurniał. Po chwili chwycił dziewczynę w ramiona i zaniósł do domu. Emily nie miała czasu, aby zastanowić się, co się dzieje. Otoczyła jego szyję ramionami, a głowę oparła mu na piersi. Zaniósł ją na górę po schodach, prosto do sypialni, i położył na łóżku.

Tak mi dobrze, pomyślała.

- Zostań tu - powiedział krótko.

- Nigdzie się nie wybieram - odparła.

Zdziwiła się, jak słabo brzmiał jej głos. Usłyszała szum odkręcanej w łazience wody.

Luke wrócił ze szklanką napoju.

- Wypij to - zakomenderował.

Zrobiła, co kazał. Poczowała, że lodowata woda wypełnia ją i chłodzi rozpalone ciało. Nagle poczuła dziwny smak zmieszanej soli i cukru i omal nie wypluła wszystkiego. Skrzywiła się.

- Fuj, co to było?

- Rozbierz się - powiedział zdecydowanym tonem. - Dziesięć minut w chłodnej wodzie i marsz do łóżka.

- Dołączysz do mnie? - spytała z nadzieją.

Westchnął.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo twoja propozycja jest kusząca, ale tym razem muszę odmówić.

Przygładził włosy palcami, patrząc niewidzącym wzrokiem na ekran komputera. Odkąd rozłożył pracę w kuchni Emily mniej więcej godzinę wcześniej, wpatrywał się w liczby, raporty i zestawienia finansowe, ale nie był w stanie pracować. Myślał tylko o Emily leżącej nago w sypialni na piętrze. Niemal odchodził od zmysłów. Najpierw dwa dni stresującego oczekiwania, później jej maile, a teraz opiekowanie się nią w kąpieli. Oparł łokcie na blacie i zacisnął pięści.

- Nadal tu jesteś?

Podniósł wzrok. Emily stała w drzwiach w krótkiej czerwonej sukience. Stopy miała białe, nogi pięknie opalone na ciemny brąz. Włosy lokami opadały na ramiona. Była zasnana.

- Nie powinieneś być w pracy?

- Radzą sobie beze mnie. Jak się czujesz?

- Dużo lepiej. Dziękuję, że nade mną czuwałeś. Jak ci to mogę wynagrodzić?

- Tym się nie martw.

- Wiem, że nie planujemy nic długoterminowo, ale może zostaniesz na kolację?

- Chętnie.

Uśmiechnęła się do niego w sposób, który sprawił, że zmiękły mu kolana.

- Czytałeś mój list. Wiesz, czego pragnę. Ty pragniesz tego samego.

- Jeszcze jesteś osłabiona.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. Zobacz, nawet moje nogi się mnie słuchają.

Zrobiła kilka obrotów, żeby zademonstrować swoją świetną formę.

- Nawet mogłabym chodzić po linie.

Podeszła do lodówki, stawiając stopy jedna przed drugą, jakby balansowała na linie. Krótka sukienka odkrywała jej wdzięki.

- Dobrze, już dobrze. Przekonałaś mnie.

Wyprostowała się powoli. Luke czuł, że jego ciało nie chce już dłużej czekać. Czuł pożądanie tak silne, że niemal bolesne. Emily podeszła do niego. Oczy jej pociemniały, a oddech zwolnił.

- A więc mamy kilka godzin, zanim steki się rozmrożą. Co zatem zrobimy z tym czasem? - spytała, kusząco ruszając biodrami.

- Jestem pewien, że wpadniemy na jakiś pomysł.

Luke położył dłonie na biodrach Emily, a ona nerwowymi ruchami rozpiniała mu guziki koszuli. Przyciągnął dziewczynę do siebie. Dłonie drżały jej tak mocno, że nie mogła poradzić sobie z ostatnim guzikiem. Przyłgął wargami do jej ust. Czuły pocałunek rozbudził zmysły obojga. Emily gładziła tors i umięśnione ramiona kochanka, by po chwili zarzucić mu ręce na szyję i przyciągnąć jeszcze bliżej.

Z każdą chwilą czuła rosnące podniecenie, rozkoszowała się smakiem Luke'a i munięciami jego języka. Zdarła z niego koszulę. Nie mogła powstrzymać się od niecierpliwego poznawania całego jego ciała. Doznania zupełnie wymykały jej się spod kontroli. Czuła rosnące, niemal bolesne pożądanie, które jedynie on mógł ugasić.

Rozpięła guzik przy jego spodniach. Zatrzymał jej drżące dłonie i złączył ze swoimi za jej plecami.

- Nie - jęknęła. - Chcę cię w sobie poczuć. Teraz.

- Już niedługo - szepnął.

Uniósł ją i położył na blacie kuchennym.

- Proszę, teraz - błagała, ale się nie spieszył.

Zsunął ramiączka jej sukienki, uwalniając nabrzmiałe piersi. Pieścił je kciukiem, jednocześnie całując ją w szyję. Zadrżała, w oczach jej pociemniało i straciła nad sobą kontrolę, kiedy wolno posuwał się z pieszczotami coraz niżej. Uniosła biodra i przygryzła dolną wargę, aby nie krzyknąć. Kiedy odkrywał jej najczulsze miejsca, próbowała okiełznać swe doznania, aby doczekać momentu, gdy ich ciała się połączą. Jednak samo wyobrażenie tej chwili i tego uczucia było zbyt silne, a jego palce zbyt niepohamowane. Fala przyjemności zalała jej ciało. Czuła, jak na zmianę napina się i rozluźnia. Oddech przyspieszył, a serce waliło w piersi jak oszalałe. Chwilę później ich usta połączyły się, podczas gdy jej ciało przeszywały kolejne fale rozkoszy.

- To nie w porządku - westchnęła, gdy wreszcie odzyskała oddech. - Nie lubię tej twojej samokontroli.

Pocałował ją raz jeszcze, rozpalając kolejne ogniska pożądania. Wyjął prezerwatywę z kieszeni, drugą ręką zdjął z Emily koszulkę. Ona zajęła się jego spodniami. Chciała, żeby był nagi jak ona. Pragnęła poczuć go w sobie. I wreszcie stanął przed nią gotów, aby ją osiąść. Zadrzała.

- Zimno ci? - spytał, wkładając prezerwatywę.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie, ja płonę.

- Ja też.

Otoczył swe biodra jej nogami i wsunął się w nią jednym silnym pchnięciem. Ponownie poczuła falę rozkoszy. Jego dłonie gładziły jej nogi i biodra w takt rytmicznych ruchów. Uniosła się i zarzuciła mu ręce na szyję. Ich usta ponownie się złączyły.

- O Boże - jęknęła, gdy udało jej się odetchnąć.

Poczuła przeszywającą serię orgazmów, a sekundę później Luke do niej dołączył. Dłonie zsunęła na jego plecy i czuła, jak mocno bije mu serce. Oparła głowę na jego ramieniu i odpoczywała. Pozostali w tym uścisku przez długie minuty, aż ich oddechy się uspokoiły. Następnie rozłączyli się i Emily od razu zatęskniła za jego dotykiem.

Chwilę później dotarło do niej, że jest środek dnia, a oni stoją nadzy w jej kuchni. Zaczęła chichotać. Luke podniósł koszulkę i zarzucił jej na głowę. Siedziała nadal na blacie i patrzyła, gdy wyrzucał prezerwatywę i pospiesznie zakładał spodnie.

Czy może być coś bardziej seksownego niż widok mężczyzny ubranego jedynie w dżinsy? - zastanawiała się. Znowu poczuła, że go pragnie. Jak to możliwe? Luke założył koszulkę i zapiął kilka ocalałych guzików.

- Dokąd się wybierasz? - spytała drżącym głosem.

Podniósł rozerwane opakowanie prezerwatyw.

- Będziemy potrzebowali tego więcej. O wiele więcej - dodał.

Szeroki uśmiech rozświetlił jej twarz.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Emily nakryła ramiona kocem i ponad brzegiem kieliszka z winem przyglądała się Luke'owi doglądającemu grilla. Poczowała miłe zaskoczenie, obserwując, jak swobodnie się zachowywał.

Widziała jego szerokie plecy i muskularne, opalone ramiona. Była w nim szaleńczo zakochana.

Odwrócił się do niej i przesłał jej uśmiech. Serce załomotało jej w piersi, jakby dając sygnał, że jest w niebezpieczeństwie.

- Skoro musimy poczekać, aż grill się rozpali, może pokażesz mi teraz swoje prace?

- Zgoda. Chodźmy.

Luke rozglądał się po jej pracowni. Po chwili wziął do ręki misę i obrócił ją w dłoniach. Emily z trudem powstrzymała się od wyrwania mu misy z ręki. Przyglądał się długo jej pracy i Emily poczuła się nieswojo. Z jednej strony nie miała zamiaru pytać go o opinię, lecz nagle dotarło do niej, że jego zdanie ma dla niej ogromne znaczenie. Uczucie było nie tylko irytujące, lecz także potencjalnie niebezpieczne. Gdyby wyraził choć jedną krytyczną opinię, musiałabym go zadźgać swoimi pędzlami, pomyślała.

- Są dobre, naprawdę wspaniałe - stwierdził.

Duma i ulga wypełniły jej serce.

- Dziękuję - odparła.

- Czy już cokolwiek sprzedałaś?

- Nie. Rozdaję je. Głównie Annie i przyjacielom. A co ty byś wybrał?

Luke rozejrzał się wokoło.

- Wazon - stwierdził.

Podążyła za jego spojrzeniem i z trudem ukryła zaskoczenie. Nie spodziewała się, że Luke może wybrać taki przedmiot. Myślała, że zainteresuje go coś solidnego, ciemnego i praktycznego. Tymczasem wybrał niemal metrowej wysokości wazon, krągły i delikatny, pomalowany na turkusowy kolor z plamami czerwieni. Na dekorowanie go poświęciła wiele czasu i była to jedna z jej ulubionych prac.

- Dobry wybór - powiedziała, kiwając głową. - Ale chodźmy już. Grill chyba jest gotowy.

- Czy Anna pojawiła się, kiedy spałam? - spytała, gdy kilkanaście minut później siedzieli nad talerzami.

- Nie.

- Mam nadzieję, że nie weszła, kiedy my... no wiesz...

- Sprawdzaliśmy wytrzymałość twoich mebli kuchennych?

- Dokładnie - mruknęła, popijając wino.

- Też mam taką nadzieję. - Luke wyobraził sobie wściekłą Annę, atakującą go kuchennym nożem. - Ona bardzo się o ciebie troszczy.

- Ma prawo być nadopiekuńcza - przytaknęła. - Wychowała mnie.

- Co się stało z twoimi rodzicami?

- Moja mama umarła podczas porodu, a tata zmarł, kiedy miałam czternaście lat.

Luke zauważył, że oczy zaszyły jej łzami. Szybko odwróciła wzrok i może inny mężczyzna przeoczyłby ten błysk, ale nie on. Miał wrażenie, że rozpoznał w nim poczucie winy.

- Anna wychowała cię zupełnie sama?

Emily skinęła głową.

- Nie było nikogo innego, kto mógłby się mną zająć. Mamy tylko jednych dziadków, ale oni mieszkają w Australii. Zawsze czułam się winna z powodu poświęceń, na jakie przeze mnie musiała się zdecydować. Wiele jej zawdzięczam. Teraz ma wspaniałego męża, urodziła bliźniaki i jest równie dobra w opiece nad nimi, jak kiedyś nade mną.

Twarz Emily wyrażała podziw, miłość i szacunek do siostry i jej rodziny. Luke wiedział, że tę rodzinę dotknęło wiele nieszczęść, ale wspólnie je przetrwali, co jeszcze bardziej wzmocniło ich więzi. On musiał samotnie poradzić sobie z cierpieniem. Takiego dokonał wyboru. Początkowo wydawało mu się, że jest to jedyny sposób na uniknięcie współczucia, potem się przyzwyczaił. Poczł ukłucie zazdrości. Nigdy wcześniej życie samotnika nie dawało mu się we znaki. Uważał, że jest silny. Dlaczego nagle zaczął w to wątpić?

- Masz ochotę na deser? - spytała Emily, rzucając mu uśmiech, który przyprawił go o dreszcze.

Owładnęła go potrzeba przytulenia jej mocno. Jednakże ten dom, tak ciepły i gościnny, wydał mu się ciasny i duszny. Przeczesał nerwowo włosy dłonią i wstał z krzesła.

- Powinienem już iść.

Emily poczuła ukłucie w sercu. Pomyślała, że go wystraszyła swoimi nudnymi opowieściami. Już chciała go przeprosić i namówić, by jeszcze został, gdy spojrzał na nią przenikliwie.

- Weź swoją szczoteczkę do zębów. Chyba że masz inne plany na weekend - uśmiechnął się.

- Nie mam.

- Och - westchnęła z zachwytem, przechodząc przez pokój o przeszklonych ścianach. Z okien rozpościerał się widok na całe Mayfair.

- Czego się napijesz? Wina czy kawy?

- Poproszę kawę.

Luke zniknął w kuchni, a uwagę Emily zwrócił stojący na półce album ze zdjęciami. Sięgnęła po niego i otworzyła z lekkim niepokojem.

Serce jej załomotało w piersi. Album wypełniony był fotografiami Luke'a i ślicznej kobiety, z pewnością jego żony. Emily była zaskoczona wyrazem twarzy Luke'a. Na zdjęciach śmiał się, był szczęśliwy i beztroski. Zupełnie niepodobny do chłodnego i zdystansowanego mężczyzny, którego znała. Emily myślała gorączkowo, co mogłaby zrobić, aby powrócił tamten Luke. Czy to w ogóle było możliwe?

- Proszę bardzo.

Uniosła wzrok zawstydzona, oczekując, że Luke będzie zły, że przyłapał ją na oglądaniu zdjęć. Jednak jego twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Mam nadzieję, że się nie gniewasz, że oglądam twój album?

Pokręcił głową.

- Jaka ona była?

- Piękna - odparł sucho.

- Bardzo ją kochałeś?

- Tak.

Zabolały ją te słowa. Sama była sobie winna. Nie powinna zadawać takich pytań.

- Czy nadal czujesz ból?

- Czasami - mruknął, nie patrząc na nią.

- A czy czas leczy rany? Sprawia, że jest ci łatwiej?

Nastąpiła długa cisza.

- Nieznacznie - odpowiedział po chwili, marszcząc brwi.

Zamknęła album i odłożyła go na półkę. Podeszła do okna i wyjrzała na zewnątrz. Luke najwyraźniej nadal cierpiał po stracie żony. Kochał ją mocno i głęboko, a jej strata nadal pozostawała dla niego jęczącą się raną. Czy istnieje kobieta, która będzie w stanie żyć z nim i z jego smutnymi wspomnieniami? Czy z inną będzie jeszcze kiedyś tak szczęśliwy? - zastanawiała się.

Zrozumiała, że jej zainteresowanie Luke'em musi się ograniczyć do wspaniałego seksu. I niczego więcej.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Emily obudził z głębokiego snu głośny dzwonek telefonu komórkowego.

- Cześć. - W głosie Anny słychać było panikę. - Chodzi o Charliego. Ma bardzo wysoką temperaturę. Jest czerwony i ma kropki na klatce piersiowej - szlochała. - O Boże, muszę jechać z nim do szpitala, a David znowu jest poza domem. Nie wiem, czy sobie poradzę z Peterem.

- Uspokój się. - Emily zebrała swoje rzeczy i przeszła do salonu. Nigdy jeszcze nie słyszała swojej siostry tak roztrzęsionej. - Dzwoniłaś po karetkę? - spytała, próbując się ubrać.

- Tak, już jest w drodze, ale będzie tu dopiero za pół godziny.

Emily spojrzała na zegarek. Była pierwsza w nocy. O tej porze nie powinno być korków, pomyślała.

- Będę u ciebie za kwadrans. Zostanę z Peterem, a ty pojedziesz z Charliem do szpitala.

Rozłączyła się i wrzuciła telefon do torebki. Podskoczyła ze strachu, gdy zza jej pleców wyłonił się Luke. Miał już na sobie dżinsy i wkładał bluzę na nagi tors.

- Przepraszam, że cię obudziłam. Co ty robisz?

- Jadę z tobą.

Chwycił kluczyki od samochodu i popchnął Emily do wyjścia. Dziesięć minut później zaparkował przed domem Anny. Emily wybiegła z samochodu. Drzwi wejściowe były otwarte. Anna stała w nich blada i z podkrążonymi oczami. Kiedy zobaczyła siostrę, padła jej w objęcia. Emily przytuliła Annę i pogładziła uspokajająco po włosach.

- O Boże, Em. Mój biedny malutki synek jest cały rozpalony. I pojawiły się jakieś czerwone plamy.

- Gdzie jest twój mąż? - spytał Luke, wchodząc do domu i zamykając za sobą drzwi.

- W Mediolanie. Tak bardzo żałuję, że go tu nie ma. Cholerne konferencje.

- Kiedy ma wrócić?

- Przyleci najbliższym samolotem. Nie wcześniej niż za sześć godzin.

- Mogę go tu sprowadzić szybciej - powiedział Luke, wyciągając z kieszeni swój telefon. - Daj mi jego numer i ja już się tym zajmę. Emily, przygotuj herbatę.

- Co on tu robi? - spytała Anna, kiedy weszły do kuchni.

- Był ze mną, kiedy dzwoniłaś.

- I co robiliście?

- Pomagał mi wieszać zasłony - skłamała.

Anna uśmiechnęła się słabo.

- Zakochałaś się?

Emily ukryła twarz za drzwiczkami szafki, w której szukała herbaty.

- Nie bądź śmieszna. Oczywiście, że nie - zachnęła się. - Nie możesz zakochać się w kimś poznanym kilka dni temu. To tylko seks.

- A ja zakochałam się w Davidzie po godzinnej rozmowie.

- To co innego. Serce Davida nie było z lodu i on też się w tobie zakochał.

- Tak, ale... - Anna urwała, widząc wchodzącego do kuchni Luke'a.

- Karetka czeka przed domem - powiedział. - Twój mąż przyleci tu za dwie godziny. Samochód będzie czekał przed lotniskiem i zawiezie go do szpitala. Daj mi znać, jeśli coś jeszcze mogę zrobić.

- Dziękuję ci, Luke. Za wszystko. - Podniosła Charliego i ruszyła w stronę drzwi. - Opiekuj się moją siostrą - rzuciła przed wyjściem.

Ambulans odjechał na sygnale. Emily westchnęła głęboko.

- Luke, wiem, że nie tak planowałeś spędzić weekend. Nie chcę, żebyś czuł się zobowiązany do siedzenia tutaj ze mną.

- Nie czuję się zobowiązany, pragnę tego.

Serce zabiło jej mocniej.

- W porządku. - odparła smutno, myśląc, że zaraz się rozstaną.

- Emily, ja się nigdzie nie wybieram. Zaczekam, aż mąż twojej siostry bezpiecznie tu dojedzie. - Zerknął na zegarek. - To już nie powinno trwać długo.

- Kilka godzin.

- Zaczekam, ile będzie trzeba. Nie stwarzaj niepotrzebnych problemów.

Otoczył Emily ramieniem i poprowadził do salonu. Przez chwilę poczuła się tak, jakby to był jej dom. Ich dom. I to ich wspólne dziecko spało na piętrze.

Poszła sprawdzić, czy Peter śpi. Ponieważ wszystko było w porządku, zeszła na dół i usiadła z Luke'em na kanapie. Czuwając i przysypiając na zmianę, spędzili resztę nocy na siedząco.

Obudził ich dźwięk otwieranych drzwi. Po chwili do pokoju wszedł David.

- Jak się ma Charlie? - spytała Emily zaspanym głosem.

- Lepiej - odparł, a potem spojrzał na Luke'a.

- Ale zatrzymają go w szpitalu, żeby mieć pewność.

Emily się uśmiechnęła.

- Tak się cieszę. To jest Luke Harrison. Luke - to jest David Palmer.

- Wiele ci zawdzięczam - powiedział David, ściskając dłoń Luke'a.

- Nie ma o czym mówić.

Patrzyła na dwóch mężczyzn taksujących się wzrokiem i oceniających nawzajem. Poczuła przyjemne ciepło w sercu.

- Jak ma się Peter?

- Śpi.

- Nie sprawiał kłopotów?

- Ani trochę. Był grzeczny jak aniołek.

- Jest bardzo późno. Przejmuję dyżur. Dziękuję wam za wszystko.

Wyszli w ciemność nocy. Luke otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Zawiozę cię do domu - powiedział. - Jest bliżej, a ja ledwo się trzymam na nogach.

Spojrzała na niego.

- Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś tej nocy.

- Wiem, że bezradność to straszne uczucie. Przynajmniej mogłem przyspieszyć przylot Davida.

- A kto był z tobą, kiedy Grace umierała? - spytała miękko.

- Nikt.

Zamknął za nią drzwi samochodu, a sam usiadł za kierownicą.

Emily czuła, że kręci jej się w głowie. Pragnęła przytulić Luke'a i sprawić, aby już nigdy nie cierpiał w samotności. Chciała go chronić i otoczyć opieką. Marzyła, aby uprawiać z nim seks i każdego ranka budzić się w jego objęciach. Chciała kochać się z nim do końca świata.

Och Boże, pomyślała, znowu Anna miała rację.

Jestem po uszy zakochana w Luke'u Harrisonie.

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Jesteś niepokojąco cicha - zauważył Luke.

- Po prostu się zamyśliłam - mruknęła, patrząc przez okno samochodu na ciemne domy stojące wzdłuż ulicy.

- O czym myślałaś?

- O różnych rzeczach.

- To brzmi równie zachęcająco, jakbyś odpowiedziała „o niczym”.

Jej myśli rzeczywiście nie były zbyt wesołe. Zdawała sobie sprawę, że jest zakochana w Luke'u. Zapewne stało się tak w chwili, gdy zgodził się towarzyszyć jej na weselu, choć zdecydowanie nie miał na to ochoty. Kochała mężczyznę, który przyrzekł sobie, że już nigdy ponownie się nie ożeni. Mężczyznę, który nadal kochał swoją zmarłą żonę, a Emily traktował wyłącznie jako rozrywkę w swoim zapracowanym życiu.

Ale czy między nimi chodzi jedynie o seks? - zastanawiała się. Z pewnością Luke musi czuć do niej coś więcej. Czy w przeciwnym razie zawracałby sobie głowę zapraszaniem jej na galę? Czy opiekowałby się nią, kiedy straciła przytomność? A może wyobrażała sobie więcej, niż on chciał jej zaoferować?

- Jak bardzo jesteś zmęczony? - spytała, odkładając klucze na stolik w holu.

- Wykończony - mruknął, mrużąc oczy.

- Przydałby ci się masaż. Rozluźni twoje ciało. Czy wspominałam już, że kiedyś pracowałam dorywczo w salonie masażu? Rozbierz się i połóż się na łóżku twarzą w stronę podłogi - zakomenderowała, gdy dotarli do sypialni.

- Mam zdjąć wszystko?

- Wszystko.

- Bądź delikatna.

Chwilę później ona także rozebrała się aż do bielizny, a nagi Luke leżał na brzuchu zdany na jej łaskę. Usiadła na nim okrakiem i położyła mu dłonie na ramionach, czując jego napięte mięśnie.

- Rozluźnij się - szepnęła mu do ucha.

- To niemożliwe - mruczał.

- Zobaczysz, że coś da się zrobić.

Ugniatała i masowała całe jego ciało aż do chwili, gdy poczuła, że napięcie ustępuje. Wówczas jej dotyk zmienił się w pieszczoty i łaskotki.

- Podoba ci się?

Luke jęknął coś niezrozumiale. Na pewno był zachwycony, choć Emily słabo go słyszała, bo miał twarz wtuloną w poduszkę.

- A teraz przód. Odwróć się.

Uniosła się tylko na tyle, żeby mógł zmienić pozycję. Wówczas ponownie opadła na niego. Jego napięcie było silne i tak widoczne, że aż zakręciło jej się w głowie. Luke patrzył na nią, jakby chciał powiedzieć: tego właśnie chciałaś, więc co teraz ze mną zrobisz? I Emily dokładnie wiedziała, co chce z nim zrobić: podjąć ryzyko i sprawić, aby Luke zdjął na chwilę swoją maskę, aby stracił kontrolę.

Jakby czytając w jej myślach, odchylił głowę. Pochyliła się nad nim. Splotła palce z jego dłońmi i pocałowała go powoli i czule. Kolejna fala pożądania przeszła jej ciało. Całowała jego szyję i tors. Językiem zataczała koła, słysząc przyspieszony oddech kochanka. Uwolniła dłonie z jego uścisku i schodziła coraz niżej, całując każdy centymetr jego ciała.

- Emily - jęknął.

- Ciii.

Nie chciała przerywać pieszczoty. Słyszała jego jęk. Czowała, jak Luke zaciska dłonie na prześcieradle, próbując opanować fale rozkoszy. Wił się, ale ona kontynuowała aż do chwili, gdy wyczuła, że nadchodzi moment spełnienia. Wówczas uniosła głowę i prześlizgnęła się w górę, jednocześnie zsuwając z siebie figi. Jego oczy były teraz niemal czarne. Przycisnął Emily do siebie i namiętnie pocałował.

- Jesteś w tym naprawdę dobra - wychrypiał.

Podniosła się na dłoniach, podciągnęła kolana i znów go dosiadła. Jedną ręką rozpięła stanik.

- Czytam dużo książek.

- Chętnie dowiem się, jakie to książki.

Zaśmiała się i sięgnęła do nocnego stolika, aby wyjąć prezerwatywę. Nałożyła ją sprawnie, po czym usiadła na nim, pozwalając, aby ją wypełnił centymetr po centymetrze.

- O Boże - jęknął, kiedy unosiła się i opadała na niego.

Wiedział, że całkowicie traci nad sobą kontrolę. W głowie mu zaszumiało, kiedy poczuł, że jednocześnie osiągają spełnienie. Po chwili ich ciała opanowały błogość i ukojenie.

Luke siedział w fotelu i wpatrywał się w śpiącą Emily jak zahipnotyzowany. Nie mógł się dłużej oszukiwać. Myśli i uczucia wirowały mu w głowie. Wiedział, że czuje do niej coś więcej niż pożądanie. Nie był jeszcze gotowy, żeby przyznać się przed sobą, jakie to uczucie.

Spędził z Emily dwa ostatnie dni i nie potrafił wyobrazić już sobie życia bez niej. Nie zamierzał jednak pozwolić, żeby jego uczucia przekroczyły pewne granice. Obiecał sobie, że nie zaangażuje się już w żaden związek. Nie chciał znowu kochać kogoś, otaczać troską i czułością, a później przeżyć dramat rozstania. Wspomnienia żałoby po śmierci

Grace były zbyt trudne do zniesienia, aby ponownie zdecydował się narażać na cierpienie.

Emily czuła, że Luke się jej przygląda, zanim otworzyła oczy. Dlaczego nie ma go w łóżku? - zastanawiała się. I dlaczego jest ubrany? Ten błąd trzeba naprawić natychmiast.

- Cześć - powitała go z uśmiechem.

- Cześć.

Lodowaty ton jego głosu natychmiast ją rozbudził. Patrzyła zdziwiona, ale Luke nawet nie poruszył się na krześle. Wyraz jego twarzy także się nie zmienił. Jedynie przeżywał ją wzrokiem. Nie wiedziała, dlaczego tak się dzieje, ale zaczęła się bać.

- Musimy porozmawiać - rzucił krótko.

Uśmiech znikł z jej ust.

- O czym? - spytała nieśmiało.

- O nas. I o tym, co się dzieje.

Była zaskoczona. To zachowanie nie przypominało Luke'a, którego znała od kilku tygodni. Nie poznawała mężczyzny, który chronił ją przed plotkami, otulał płaszczem, kiedy marzła, flirtował z nią i uprawiał najwspanialszy seks na świecie. Nowy Luke był lodowaty, zdystansowany i nie budził jej sympatii. Serce rozrywało jej się na kawałki. Ryzyko, by go pokochać, właśnie sprowadziło na nią nieszczęście. Sprawiała, że stracił nad sobą kontrolę, a teraz postanowił ją za to ukarać.

- A musimy o tym rozmawiać? - Skuliła się pod kołdrą. - Wiem, co chcesz powiedzieć, Luke.

- Co takiego?

Zamknęła na chwilę oczy.

- Uważasz, że powinniśmy przestać się widywać.

Nastąpiła długa cisza, która potwierdziła, że miała rację. Serce zacisnęło jej się w bolesnym skurczu. Otworzyła oczy i zmusiła się, aby spojrzeć na niego.

- I myślę, że masz rację - dodała.

- Tak myślisz?

Cieszyła się, że leży pod grubą kołdrą. Inaczej Luke zobaczyłby, jak bardzo się trzęsie i nie uwierzyłby w zapewnienia.

- Zdecydowanie. Nasza relacja miała trwać tylko chwilę. Ponieważ przestała być już jednonocną przygodą, lepiej będzie zakończyć wszystko, zanim nie będzie za późno. W zdecydowany sposób.

- Dlaczego?

Bo byłam idiotką, kiedy sądziłam, że się zmienisz, pomyślała. Ponieważ moje serce jest złamane. Ponieważ kocham cię zbyt mocno, żeby słuchać twoich tłumaczeń i wymówek.

- Ponieważ tego chcesz, prawda? - powiedziała głośno.

Westchnął i ponownie przecesał włosy palcami.

- Tak, to prawda - odparł, wstając. - Muszę już iść.

Podszedł do łóżka, położył dłoń na głowie Emily, a potem złożył na jej ustach długi pocałunek pożegnalny. I wyszedł. Drzwi zatrzasnęły się za nim i Emily była pewna, że nigdy więcej się nie zobaczą. Zalała się łzami.

Kilka dni Emily pogrążona była w rozpacz. Czuła się nieszczęśliwa, udęczona i przygnębiona. Luke ją odrzucił. Zaoferowała mu wszystko, co miała, a on odtrącił jej uczucia. Analizowała ich rozmowę i zadreślała się rozważaniami, co mogła zrobić, żeby nie dopuścić do takiej sytuacji.

Czwartego dnia wstała wreszcie z łóżka. Poszła do łazienki i przejrzała się w lustrze. Kiedy zobaczyła swoje odbicie, przeraziła się. Twarz miała bladą, niemal szarą, pokrytą czerwonymi plamami. Oczy zaczerwienione od płaczu i matowe włosy dopełniały obrazu nieszczęścia.

A gdyby Luke postanowił teraz wrócić i zobaczyłby ją w tym stanie? Nie bądź idiotką, skarciła się, nie wróci. Nie zmieniało to faktu, że powinna się ubrać i doprowadzić siebie i dom do porządku.

Weszła pod prysznic, później założyła czyste ubrania i poczuła się znacznie lepiej. Poszła na dół do pracowni z zamiarem dokonania ważnych zmian. Otworzyła swój kalendarz i przebiegła wzrokiem kartki. Musiała precyzyjnie zaplanować najbliższe dni. Tylko dobra organizacja mogła jej zapewnić koncentrację i wewnętrzny spokój. Przerzuciła kolejną kartkę i poczuła, że robi się jej słabo.

Wszystkie myśli o pracy nagle stały się nieważne. Próbowwała się uspokoić, ale nie było to łatwe zadanie. Może źle zanotowałam datę, zastanawiała się. Drżącymi palcami odwróciła kilka poprzednich kartek, żeby się upewnić. Wszystko się zgadzało.

Poczuła, że wpada w panikę. Istniało tysiąc innych powodów, dla których okres spóźniał się już siedem dni. Może stres? Ostatni tydzień wypełniony był jednym wielkim stresem.

O Boże, tylko nie to, prosiła. Niemożliwe. Przecież używali z Luke'em prezerwatyw za każdym razem. Nie istniało najmniejsze ryzyko, żeby była w ciąży. Musi być jakieś inne wytłumaczenie. Chwyciła torebkę, wybiegła z domu i popędziła do najbliższej apteki.

Trzy minuty. Tak było napisane na opakowaniu. Może to pomyłka, zastanawiała się. Już po trzydziestu sekundach zobaczyła dwie niebieskie kreski. Nie ma wątpliwości. Jest w ciąży. Zakreśliło się jej w głowie. Ale wciąż nie była w stanie w to uwierzyć.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Jesteś irytująco opalona - powiedziała Emily, stając przy stoliku w restauracji, w której umówiła się z Anną.

Uśmiechnęła się do siostry i przytuliła ją na powitanie.

- A ty za to wyglądasz bardzo blado - zauważyła Anna i odwzajemniła uścisk. - Wszystko w porządku?

Nie do końca, pomyślała Emily. Czuła się jak mały jacht miotany falami i wiatrem na pełnym morzu.

- W porządku - odparła jednak. - Jestem tylko trochę zmęczona. To wszystko. Jak się udały wakacje?

- Korfu było bajeczne. Dokładnie tego potrzebowaliśmy po przejściach z Charliem. Ale nie chcę rozmawiać o moich wspaniałych słonecznych dwóch tygodniach odpoczynku, o pustych białych plażach i przepysznym jedzeniu. Chcę, żebyś mi powiedziała, co ty w tym czasie robiłaś.

Emily usiadła i zastanawiała się, co powie Anna, gdy dowie się prawdy. Jak zareaguje na wieść, że jej siostra przez tydzień zadręczała się, że lęki i poczucie winy pielęgnowane przez dwadzieścia osiem lat wróciły ze zdwojoną siłą? Nie, te emocje były jeszcze zbyt świeże, uznała.

- Działałam w mojej pracowni - odparła, patrząc na bliźniaki turlające się po trawie.

Anna uniosła brwi.

- A ja myślałam, że nie będziesz miała na to czasu.

Emily zignorowała tę wypowiedź.

- Myślę o tym, żeby zrobić wystawę - stwierdziła. - Chciałabym pokazać kilka moich prac.

- Naprawdę? To cudownie.

- Nic wielkiego. Moja pracownia robi się za ciasna i tyle. Prawdopodobnie poproszę cię o pomoc w przygotowaniach. Znajdziesz czas?

- Kiedy tylko potrzebujesz, kochanie - odparła Anna, przeglądając menu. - A co spowodowało taką nagłą zmianę uczuć?

- Nic ważnego. - Wzruszyła ramionami.

- To jak się miewa uroczy Luke? - spytała Anna, patrząc przenikliwie na siostrę.

- Nie mam pojęcia. - Emily czuła, że zbiera jej się na płacz.

- Już się z nim nie spotykasz? - Anna odłożyła kartę.

Emily potrząsnęła przecząco głową.

- Co się stało?

- Zakochałam się w nim.

- Wiedziałaś - oznajmiła triumfalnie Anna.

- Z tego właśnie powodu on zakończył nasz romans.

- Dlaczego? - Anna już się nie uśmiechała.

- Nie wiem. Po prostu ze mną zerwał.

- Och, kochanie, tak mi przykro. Nic dziwnego, że wyglądasz blado.

- Dzisiaj i tak jest nieźle. Udało mi się nie płakać przez prawie godzinę.

- Chyba musimy napić się wina. - Anna uścisnęła jej rękę, a po chwili zamachała na kelnera.

- Dla mnie to trochę za wcześnie - skłamała.

- Napiję się rumiankowej herbaty.

Kiedy obie złożyły zamówienie, Anna badawczo przyjrzała się siostrze.

- Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Jesteś w ciąży.

Żołądek podskoczył Emily niemal do gardła.

- Skąd ten pomysł?

- Masz taki wygląd...

- Mam rozstrój żołądka i jestem osłabiona.

- Właśnie.

- To z rozpaczy.

- Nie wierzę.

- Czy jest w ogóle sens, żebym zaprzeczała?

- Nie ma najmniejszego. Będę cię namawiała na alkohol i sery pleśniowe, aż ci się skończą wymówki.

- Skoro tak, to muszę przyznać, że masz rację. - Emily ukryła twarz w dłoniach.

- O mój Boże, to takie ekscytujące! Moje bliźniaki będą miały małego kuzyna. W którym jesteś tygodniu?

- Nie jestem pewna.

- Ale byłeś już u lekarza? - Anna zmarszczyła brwi.

- Jeszcze nie - odparła Emily wymijająco.

- Musisz teraz o siebie zadbać.

- Dowiedziałam się o tym zaledwie kilka dni temu. Nie osądzaj mnie, proszę. - Emily była na granicy płaczu.

- Oczywiście, nie miałam zamiaru. Jak znosisz ciężę?

Nosiła w sobie dziecko mężczyzny, którego kochała. Serce znowu jej załomotało. Małego chłopca lub dziewczynkę o ciemnych włosach i zielonych oczach. Albo jasnych włosach i niebieskich oczach.

To dziecko może pozbawić mnie życia, podobnie jak ja, przychodząc na świat, odebrałam życie mojej mamie, pomyślała Emily. Radość i czułość zniknęły i zastąpił je zwykły strach.

- Kiepsko. Muszę iść do lekarza. Ale proszę, nie poganiaj mnie. Potrzebuję czasu, żeby się oswoić z tą nowiną, i nie wiem, czy kiedykolwiek mi się uda.

- Luke ci pomoże, jeśli mu powiesz.

- Byłoby to dziwne, skoro się już nie spotykamy. A poza tym on nie chce dzieci. Podobnie jak ja.

- Nonsens. Wszyscy mężczyźni chcą mieć dzieci. Muszą zapewnić sobie ciągłość rodu.

- Ale nie Luke. - Emily zrezygnowana pokręciła głową.

- On ci to powiedział?

- Tak.

- Cóż, a więc kłamał. Albo cierpi z powodu jakiejś traumy z przeszłości.

- Czy miłość do swojej żony można zaliczyć do traumy z przeszłości?

- Jego żony?! - zdziwiła się Anna.
- Tak powiedziała mi jego teściowa.
- Niemożliwe - krzyknęła. - Luke jest żonaty? I ma teściową? A ty ją poznałeś?
- Przestań.

Anna skinęła głową.

- Luke jest wdowcem. Ona miała na imię Grace. Była pediatrą. Zginęła w wypadku samochodowym trzy lata temu. Zaledwie pół roku po ślubie.

- To straszne. - Anna wyglądała na przejętą.
- Wiem. Grace była piękna, czuła i oczywiście w każdym calu doskonała. Jego teściowa zapewniła mnie, że Luke wciąż kocha Grace.

- A ty tak myślisz?

- Nie wiem. Pewnie tak.

- Nie spytałaś go?

- Oczywiście, że nie - odparła Emily oburzona.

- A powinnaś. Jego teściowa nie zna jego uczuć. Sama zapewne jest jeszcze w żałobie.

- Podobnie jak Luke.

- Jesteś pewna?

Zawahała się. Sama już nie wiedziała, co myśleć.

- Nie wiem - odparła Emily. - Może się mylę. Po jej śmierci sprzedał ich wspólne mieszkanie, a jedyne zdjęcia żony są ukryte w albumie. - Przerwała. - Myślę, że byłam pierwszą kobietą, z którą spał od trzech lat.

Anna uniosła brwi.

- To chyba oznacza, że już minął u niego okres żałoby.
- To dlaczego ze mną zerwał?
- Nie mam pojęcia, ale musisz mu powiedzieć o dziecku.
- Wiem, że masz rację.
- Ale nie zamierzasz tego zrobić.
- Będę musiała.
- Nie możesz udawać, że to się nie dzieje naprawdę.

- Wiem. Zrozumiałam, że zaprzeczanie nie rozwiąże problemu, ale jeszcze nie jestem gotowa stawić czoła rzeczywistości.

- Ostrzegam cię - powiedziała Anna surowo - jeśli ty mu nie powiesz, ja to zrobię. Zaprzeczanie jest wyłącznie stratą czasu.

Emily zaśmiała się nerwowo.

- A skąd możesz wiedzieć? Ty jesteś taka odważna.

- Wiem wszystko o zaprzeczaniu.

- Skąd?

- Pierwsze dwa lata studiów spędziłam, oszukując siebie samą.

Emily się zasmuciła.

- Naprawdę? Ale przecież bardzo lubiłaś studia.

- Nie znosiłam ich. - Anna napiła się wina.

- Co takiego?

Anna skinęła głową.

- Zawsze mi się wydawało, że właśnie to chcę robić, ale kiedy zaczęłam studia, okazały się piekielnie nudne. Perspektywy, światłocień, głębia... Zorientowałam się już tydzień po rozpoczęciu nauki, że podjęłam złą decyzję. Ale nie mogłam się przyznać do błędu. Nie potrafiłam powiedzieć znajomym, że tak naprawdę marzę o tym, żeby zostać księgową.

Emily miała wrażenie, że się przesłyszała.

- Myślałam, że na pracę w księgowości zdecydowałaś się ze względu na mnie.

- To tylko część prawdy. Czas naglił, więc musiałam skoczyć na głęboką wodę.

Emily była zaskoczona.

- Myślałam, że wiedziałaś - dodała Anna.

- Nie. Żyłam w przekonaniu, że przeze mnie byłaś zmuszona do poświęceń i musiałaś zrezygnować ze swojej pasji.

- Naiwne przekonanie - Anna się uśmiechnęła.

Emily starała się przyswoić słowa siostry. Miała wrażenie, że jej świat wywraca się do góry nogami, a poczucie winy, z którym żyła przez lata, siostra uznała za „naiwne”. Spojrzała na bliźnięta i poczuła ulgę. Dotknęła swego brzucha.

- Ależ oni są cudowni - mruknęła.
- Chcesz wziąć jednego na ręce?
- Pozwolisz mi?
- Oczywiście. Czekałam na to całe wieki.

Natarczywy dźwięk dzwonka do drzwi wyrwał Emily z jej pracowni. Weszła do domu, zasłaniając uszy i z grymasem niezadowolenia na twarzy. Dlaczego nie może spokojnie popracować?

Za szklanymi drzwiami zobaczyła sylwetkę przypominającą Luke'a. Zatrzymała się w holu. Czowała, że jej puls przyspiesza. Co go tu sprowadza? Czyżby zmienił zdanie? Czy przyszedł przeprosić? A może wyzna mi, że zażywał lekarstwa, które pozbawiły go zdolności racjonalnego myślenia? - rozmyślała.

- Otwórz drzwi, Emily. Widzę cię przez szybę - krzyknął.

Cholera, zaklęła pod nosem. Stała bez ruchu jeszcze przez chwilę, po czym otworzyła drzwi. Oczy Luke'a były zimne, a twarz pełna złości.

- Czego chcesz? - spytała, udając obojętność.
- Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć?

Emily w myślach obrzuciła siostrę najgorszymi słowami, jakie знаła.

- Nie zamierzałam - rzuciła i próbowała zamknąć drzwi, ale nie pozwolił jej na to.

- Jak to się mogło stać? - spytał, gdy wszedł do środka. - Byliśmy przecież ostrożni. Za każdym razem używaliśmy prezerwatyw.

- Może prezerwatywy i gorąca woda. w wannie to niefortunne połączenie? - krzyknęła, unosząc ręce. - A może były przeterminowane? Albo któraś pękła? Nie są niezawodne. Kto to wie? Jestem równie przerażona jak ty. Nie chcę dzieci. A teraz wyjdź.

- Nie zostawię cię w takim stanie. Jesteś w ciąży. I to jest moje dziecko. Mam prawo wiedzieć, a ty chciałaś odebrać mi to prawo. Mogłaś przynajmniej zadzwonić.

- Powiem ci, dlaczego do ciebie nie zadzwoniłam, jeśli ty przyznasz się, dlaczego ze mną zerwałeś.

- Zgoda.

- Nie zamierzałam cię powiadomić, bo samej sobie jest mi się trudno przyznać, że jestem w ciąży. Czuję się odpowiedzialna za śmierć matki, a w konsekwencji także oj-

ca. Zrujnowałam życie siostry. Rozbiłam perfekcyjną rodzinę. Nie zasłużyłam na to, żeby mieć własną. Pomyślałam, że urodzenie dziecka mnie też zabije.

Zapadła cisza. Twarz Luke'a złagodniała.

- Czy jest jakikolwiek powód, dla którego mogłoby się tak stać?

- Mój lekarz twierdzi, że nie, ale czy myślisz, że jego argumenty do mnie przemawiają? Mama też nie miała żadnych symptomów. Nic niepokojącego się nie działo, a jednak zmarła.

Luke podszedł do Emily. Wiedziała, że zaraz ją przytuli i czuła, że nie zniesie ponownego odtrącenia.

- Nie - powiedziała ostro, unosząc rękę, aby go zatrzymać. - Nie dotykaj mnie.

Luke odwrócił się w stronę okna. Potarł ręką podbródek.

- Sytuacja nie jest idealna. Ale czy ty naprawdę myślałaś, że się nie dowiem?

- A jak miałbyś się dowiedzieć po naszym zerwaniu? Przy okazji, teraz masz szansę wyznać swoje powody.

Odwrócił się powoli. Twarz miał nieprzeniknioną.

- Szczerze? Sprawiałaś, że poczułem coś, czego nie chciałem poczuć. Prosiłaś o zbyt wiele. Sprawiałaś, że straciłem kontrolę.

- Nie można odmawiać sobie uczuć.

- Można.

Westchnęła głęboko.

- Ja tak nie mogę. - Pomyślała, że ma ostatnią szansę. - Musisz wiedzieć, co do ciebie czuję.

Zasepił się.

- Ostrzegałem cię.

Poczuła w sercu ukłucie. Czego się mogła spodziewać? Że Luke uklęknie przed nią i wyzna jej swoją miłość?

Westchnęła ponownie.

- Wiem, Luke, ale najwyraźniej moje serce zignorowało twoje ostrzeżenie. Jestem w tobie nieodwracalnie zakochana. Przepraszam z całego serca, ale nic nie mogę na to poradzić.

- Ja także, Emily - odparł.

Poczuła, że miarka się przebrała. Frustracja, ból i brak nadziei zaszły tak daleko, że nie mogła tego dłużej wytrzymać.

- Podobno lubisz podejmować ryzyko. Może masz rację, ale tylko w sferze zawodowej. Ale tutaj - dotknęła serca - jesteś tchórzem.

- Mówisz jak psychiatra - odparł, mrużąc oczy.

Twarz miał surową, bez śladu uczuć. Przez moment poczuła, że go nienawidzi. Nie miała szans przebić się przez ścianę lodu, która otaczała jego serce.

- Straszny z ciebie drań - szepnęła.

Otworzyłam przed nim serce, wyznałam mu swoją miłość, a on potraktował mnie jak natręta, myślała, słaniając się na nogach i dygocąc na całym ciele.

- Będiesz mógł widywać dziecko, kiedy zechcesz - oznajmiła słabym głosem - ale teraz chcę, żebyś wyszedł.

Luke skinął głową i ruszył w stronę drzwi. Chwilę później już go nie było.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Luke potarł policzek drżącą dłonią i spojrzał wokół siebie pustym wzrokiem. Ostatnie dwa tygodnie okazały się katastrofą. Wmawiał sobie, że zrobił dobrze, odchodząc od Emily. Oszczędził sobie cierpienia. Nie mógł tylko pozbyć się myśli, że chroniąc siebie, jeszcze bardziej ją krzywdzi. Zostawił ją, w ciąży, samotną i przestraszoną, żeby radziła sobie sama.

Próbował pozbierać myśli. Jego życie rozpadało się na kawałki. Wszystko psuło. Przerazał nawet samego siebie.

Próbował rzucić się w wir pracy, aby nie myśleć o Emily. Podobnie postąpił po śmierci Grace, ale teraz nie przynosiło mu to ulgi. Przecież wiedział, że Emily go potrzebuje.

Była kobietą, która zaoferowała mu swą miłość. Kobieta, którą on także kochał.

Dlaczego więc oboje tak cierpią? Jak mógł zostawić ją w tak ważnym momencie jej życia? Jak śmiało odtrącić jedyną być może szansę na szczęście? Czy strach przed tym, że się im nie uda, jest wystarczającym powodem? Dlaczego ma cierpieć? Serce waliło mu jak oszalałe. Spojrzał na zegarek. Było wpół do ósmej. Powinien zdążyć. Chwyił kluczyki do samochodu i wybiegł z biura.

Emily rozglądała się po galerii i próbowała wykrzesać z siebie entuzjazm. Wystawa okazała się wielkim sukcesem. Modna galeria we wschodnim Londynie wypełniła się eleganckimi ludźmi, pijącymi szampana, jedzącymi małe kanapeczki i... kupującymi prace Emily, mimo iż Anna dodała jedno zero do zaproponowanych przez autorkę cen.

Powinna tryskać radością i pęcznieć z dumy. Zamiast tego chodziła z naburmuszoną miną.

Pod galerię podjechał jakiś samochód. Jeszcze jeden elegancki przyjaciel Anny, pomyślała. Poczula zmęczenie. Nie wiedziała, jak długo jeszcze zdoła odgrywać rolę gospodyni. Był tylko jeden człowiek, którego chciałaby teraz zobaczyć. Ale jego nie spodziewała się tu spotkać.

Naiwnie wierzyła, że Luke potrzebuje więcej czasu, aby uświadomić sobie, co traci. Miała nadzieję, że poczuje się odpowiedzialny i przyjdzie do niej, aby zaoferować swoją opiekę nad nią i dzieckiem. Jestem żalosna, pomyślała.

Emily nie mogła dłużej powstrzymać łez. Wszędzie widziała twarz Luke'a.

- Nie, ja sobie z tym kompletnie nie radzę. Muszę pozbyć się...

- Lepiej nie mów o mnie za moimi plecami - usłyszała znajomy głos.

Serce jej zamarło, a szklanka wypadła z rąk. Luke przyszedł na jej wystawę. Stał tuż za nią. Dlaczego? Zebrała się na odwagę i odwróciła w jego stronę. Garnitur miał wymięty, twarz bladą i zmęczoną.

- Dobrze, że nie trzymałaś w rękach którejs z swoich waz. - Rozejrzał się po sali. - To niezwykła wystawa.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Cóż, okazało się, że ekstremalnie silne emocje działają pozytywnie na kreatywność. Ale ty chyba nie masz pojęcia, o czym mówię. Ty i uczucia...

- Mogłabyś się zdziwić - odparł.

- Co tu robisz? - spytała chłodno.

- Dostałem zaproszenie.

- Wysłałaś mu zaproszenie? - spytała, patrząc na Annę.

Siostra unikała jej spojrzenia.

- Możliwe. Wysłałam je do wszystkich z mojej książki adresowej.

- Anno...

- No dobrze, wysłałam. Ale już żałuję.

- Ktoś chyba chce kupić jedną z prac - zauważył.

Poczekał, aż Anna oddali się w kierunku potencjalnego klienta i zwrócił całą swą uwagę na Emily. Jest piękna i niezwykła, pomyślał. Do tego utalentowana. To dzięki niej ma szansę rozpocząć nowe życie.

- Czego musisz się pozbyć? - spytał.

Emily się zarumieniła.

- Och... Mój pierwszy piec się rozpada.

- Czyli nie chodziło ci o dziecko?

- Oczywiście, że nie - jęknęła. - Nie dostałeś zdjęć z USG, które ci wysłałam?

- Dostałem.

Złapał Emily za rękę i poprowadził z dala od tłumu, do biura położonego na tyłach galerii. Gdy tam dotarli, oswobodziła się i spojrzała na Luke'a.

- Hej, ja jestem gwiazdą tego wieczoru. Poza tym nie mam ochoty na dyskusje z tobą.

Zrobił krok w tył. Poczuł, jak duma, pożądanie i miłość wypełniają jego serce. Jak mógł kiedykolwiek myśleć, że może żyć bez Emily?

- Jak na kobietę, która jest we mnie zakochana, nie jesteś zbyt miła.

Ponownie się zarumieniła.

- Już mi przeszło.

Serce biło mu coraz mocniej. Pomyślał, że zapewne zasłużył na takie traktowanie. Ale wierzył, że nie jest jeszcze za późno.

- Proszę, nie!

- Co „nie”? - Spojrzała na niego.

- Nie chcę, żeby ci przeszło.

- Dlaczego?

- Bo mi też nie przeszło.

Skrzyżowała ręce na piersi i uniosła głowę.

- Najwyraźniej nauczyłam się od ciebie, jak udawać obojętność.

Luke wsunął dłonie do kieszeni spodni.

- Ja już nie potrafię udawać. Musisz wiedzieć, że próbowałam z całych sił. Przy okazji, masz piękną suknię.

Włożyła na wernisaż granatową sukienkę, w której była na gali.

- Mam szafirowy naszyjnik, który świetnie do niej pasuje.

- Kupiłeś go? - spytała zdumiona. - Myślałam, że tylko gamoń mógłby zrobić coś takiego.

- A więc jestem gamoniem - odrzekł, nie spuszczając z niej wzroku.

Wziął głęboki oddech, a serce mu znów mocniej zabiło.

- Przede wszystkim dlatego, że nie potrafiłem przyznać się przed sobą, jak bardzo cię kocham.

Miał wrażenie, że go nie usłyszała. Odezwała się po dłuższej chwili.

- Potrzebowałeś tak wielu tygodni, żeby się o tym przekonać?

- Głównie przez to, że jestem taki uparty. Jeśli dodasz do tego głupotę i strach, będziesz miała wyjaśnienie.

Przygryzła wargę i pokiwała głową. Patrzyli na siebie w napięciu. Marzył, by wziąć ją w ramiona, utulić i całować. Tak bardzo za nią tęsknił.

- Miałaś rację - powiedział szorstko.

- W czym?

- We wszystkim. Obudziłaś we mnie uczucia, które przeraziły mnie śmiertelnie. Ale myśl, że mógłbym cię stracić, była jeszcze straszniejsza.

- To gdzie byłeś tyle czasu?

- W piekle i z powrotem - zażartował. - A potem zdałem sobie sprawę, że nie mogę już zaprzeczać swoim uczuciom do ciebie.

- Dlaczego myślisz, że mnie to interesuje?

- Zainteresuje. Pomógł mi w tym twój wazon.

Spojrzała na niego pytająco.

- Tak. Całymi dniami czał się w kącie mojej sypialni.

- Moje prace nie czają się... - Rzuciła mu wściekle spojrzenie.

- W sumie masz rację. Twoje prace są jasne i pełne życia. Prawdę mówiąc, są niesamowite.

- Mój wazon wniósł ciepło i kolor do twojego sterylnego otoczenia - zaczęła rozumieć.

- Dokładnie. Ale ja lubiłem moje bezpieczne i sterylne otoczenie. I nie podobało mi się, że wazon przypominał mi o tobie, więc wsadziłem go do szafy.

- To okrutne! - krzyknęła.

Luke przytaknął.

- Niestety w miejscu, gdzie wcześniej stał, została pustka. I tutaj także - dodał, dotykając serca. - Tam, gdzie ty powinnaś być. - Emily nie poruszyła się, czekając na dal-

szy ciąg zwierzeń. - Kiedy jesteś blisko mnie, tracę kontrolę i bardzo mi się to podoba. Śpię tylko wtedy, kiedy ty leżysz obok mnie. Potrzebuję cię, Emily. I kocham cię.

- Bardzo mnie skrzywdziłeś i sprawiłeś, że czułam się nieszczęśliwa.

Kiedy spojrzał w jej oczy, serce mu się ścisnęło z żalu.

- Wiem. - Chciał jej wynagrodzić każdą łzę, którą przez niego wypłakała. - I bardzo mi przykro.

- Zostawiłeś mnie samą, w ciąży.

- Ale nie musisz już być sama. Nie pozwolę, żeby coś złego ci się stało. Jeśli wyjdiesz za mnie, spędzę resztę życia, upewniając się, że jesteś bezpieczna.

- Wydaje mi się, że „nieodwracalnie” to jednak dobre słowo - powiedziała po chwili.

Luke wolał, żeby wyrażała się jaśniej, ale kiedy spojrzał w jej oczy, znał już odpowiedź. Podeszła i zarzuciła mu ręce na szyję.

- Próbowałam przestać cię kochać, ale nie potrafię.

- Chwała Bogu - mruknął, czując ulgę i niewypowiedzianą radość. Przyciągnął ją do siebie. - Wyjdź za mnie.

Odsunęła się i spojrzała mu w oczy. Radość biła z jej twarzy niczym słońce.

- Jesteś pewien?

Niczego nie był bardziej pewien. Wiedział, że nigdy już nie chce stracić jej z oczu.

- Nosisz moje dziecko.

- Słuszna uwaga - zauważyła.

- I co myślisz?

- Pragnę tego tak mocno, że aż się boję. A ty?

- Jestem niewyobrażalnie pijany ze szczęścia. Tak bardzo cię kocham. - Czuł, że gardło ma ściśnięte ze wzruszenia.

- Ja też cię kocham. Wszystko będzie dobrze, prawda? - mruknęła, kładąc mu dłoń na piersi, aby wyczuć bicie jego serca.

- O niebo lepiej niż dobrze - zapewnił ją. Pochylił się i pocałował ją namiętnie. - Obiecuję.